

KONKRETY

nr 35

**STANOWISKO
KOMISJI RZĄDOWEJ**

4

**O NADMIARZE
URZĘDNIKÓW**

6

**O LUDZIACH
I BUDOWIE**

7

**O TEATRZE
NA WSI**

8



PRECYZJA, SKUPIENIE, STARANNOŚĆ — OTO CECHY POTRZEBNE PRACOWNIKOM „ZANAMU”, GDY REGENERUJĄ MAŁĄ ZAPADKĘ DO WIERTARKI I KILKUTONOWĄ RAMĘ WOZU ODSTAWCZEGO. O TOKARZACH, SPAWACZACH I HARTOWNIKACH Z ZAKŁADÓW NAPRAWCZYCH MASZYN PISZEMY NA STR. 10—11.

Fot. Waldemar Sikorski

■ **POKAZ KONSERWACJI** wilgotnego ziarna przeznaczonego na paszę odbywa się dzisiaj, 29 bm. w Zakładzie Doświadczalnym Targoszyn (gmina Mściwojów). Organizatorem pokazu jest WOPR. (O metodach konserwacji pisaliśmy w 34 nr. „Konkretów”).

■ **31.157 TYSIĘCY ZŁOTYCH** zgromadzili w ciągu siedmiu miesięcy br. mieszkańcy woj. legnickiego na koncie Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Największy wkład mają w tym pracownicy gospodarki uspołecznionej, którzy wpłacili 26.725 tys. zł. Najlepsze wyniki osiągnęli pracownicy z Legnicy, Lubina, Polkowice i Głogowa. W zbiorce na NFOZ wyróżniają się również rolnicy z gmin: Radwanice, Gromadka, Milkowice, Rudna, Legnickie Pole, Żukowice, Złotoryja, Lubin i Polkowice.

■ **O OKOŁO PÓŁ MILIONA ZŁOTYCH** powiększyło się konto budowy szpitala wojewódzkiego w Legnicy. Pieniądze napłynęły od zakładów pracy i młodzieży ze sprzedaży surowców wtórnych.

■ **CZY NIE MOŻNA USPRAWNIĆ PRACY POCZTY** przy legnickim Rynku? — pytają nasi Czytelnicy, skarżąc się, że placówka ta cierpi chyba na chroniczny brak pieniędzy. Np. 18 sierpnia odmówiono tutaj właśnie z braku pieniędzy wypłaty z książeczki oszczędnościowej (pieniądze znalazły się dopiero po interwencji u kierownika poczty). 26 sierpnia nasza Czytelniczka dowiedziała się, że nie przyjmie się od niej opłat za mieszkanie itp., bowiem nie ma na pocztę drobnych do wydania z tysiąca zł (chodziło dokładnie o 200 zł).

■ **TYLKO W CIĄGU JEDNEGO TYGODNIA** ukarano mandatami 18 osób za wypalanie traw, słomy i ściernisk. A przecież tegoroczne trudne warunki wymagają szczególnej troski o to, by nic nie uległo zniszczeniu, także i słoma, używana na paszę i ściółkę. Przypominamy więc, że za wypalanie słomy na polach grożą kary do pięciu tysięcy złotych.

■ **DOM MIESZKALNY** dla czterech rodzin nauczycieli Zbiorczej Szkoły Gminnej postanowiono wybudować czynem społecznym w gminie Wądroże Wielkie. Do budowy przystąpi się tuż po zakończeniu prac żniwnych.

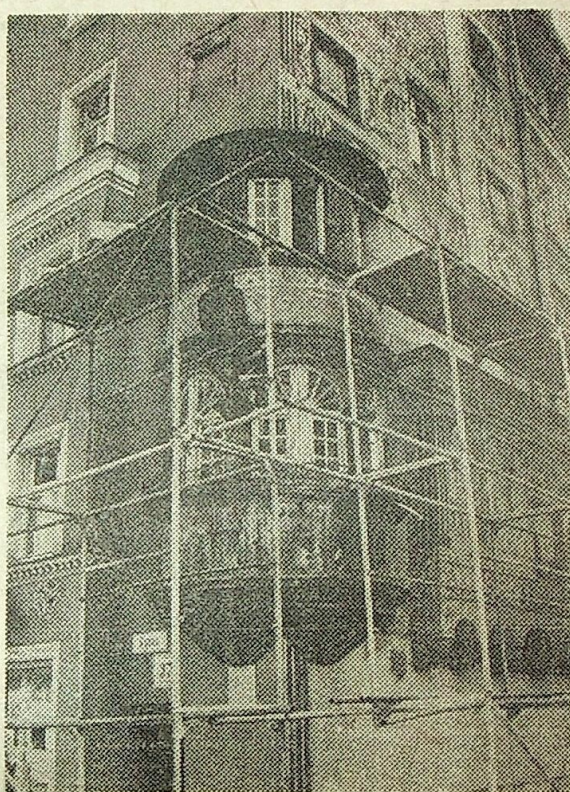
● **ZAMIAST RUNA LEŚNEGO** zakład przetwórczy „Las” w Chocianowie przerabia owoce i warzywa pochodzące z upraw szklarniowych i rolnych. Zmiana profilu produkcji stała się koniecznością ponieważ na czas nie skupiono odpowiedniej ilości i jagód i kurek, które miały być zasadniczym surowcem w zakładzie. Chocianowski „Las” nie stoi bezczynnie i całą swą produkcyjną moc skoncentrował na wyrobie kompotów z agrestu, porzeczek i renklod. Skup runa leśnego trwa. Przewiduje się, że pełny zapas dziko rosnących: róży, czarnego bzu i kasztanów będzie realizowany jesienią, a wtedy Zakład Produkcji Leśnej „Las” będzie produkował zgodnie ze swą nazwą. Tym bardziej, że przetworów z runa leśnego widzi się w sklepach mało.

● **WIECEJ POSZUKIWANEJ PASTY „JAWOX”** będzie w tym roku na rynku. Producent Jaworskie Zakłady Chemii Gospodarczej „Pollena” zapewnia, że dostawy tego środka zostaną zwiększone o 500 ton. Realizacja tego produkcyjnego zobowiązania stanie się możliwa dzięki przeprowadzonej niedawno modernizacji ciągu technologicznego i wytwórczego (m. in. wykonano tu nową izolację rurociągów tłoczących gorącą wodę i parę). Na wydziale produkującym „Jawox” poprawiono również organizację pracy. Informacje te kierujemy do gospodyń, które od dłuższego czasu narzekały na brak tej poszukiwanej pasty do szorowania.



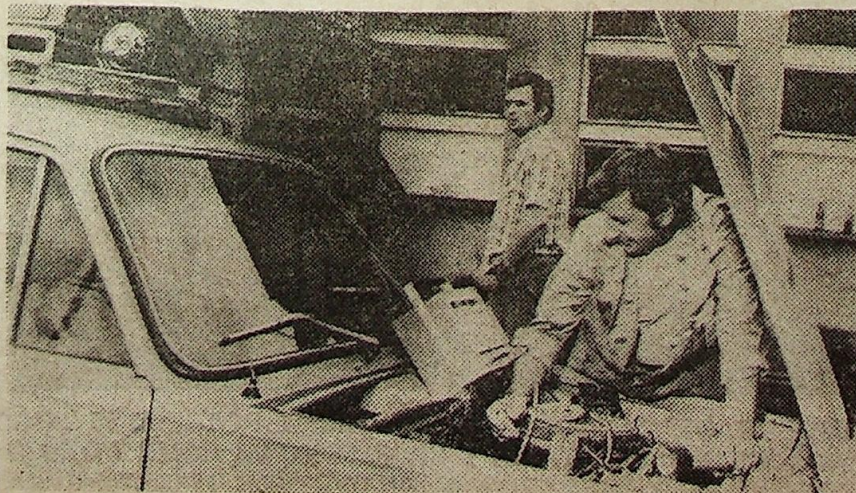
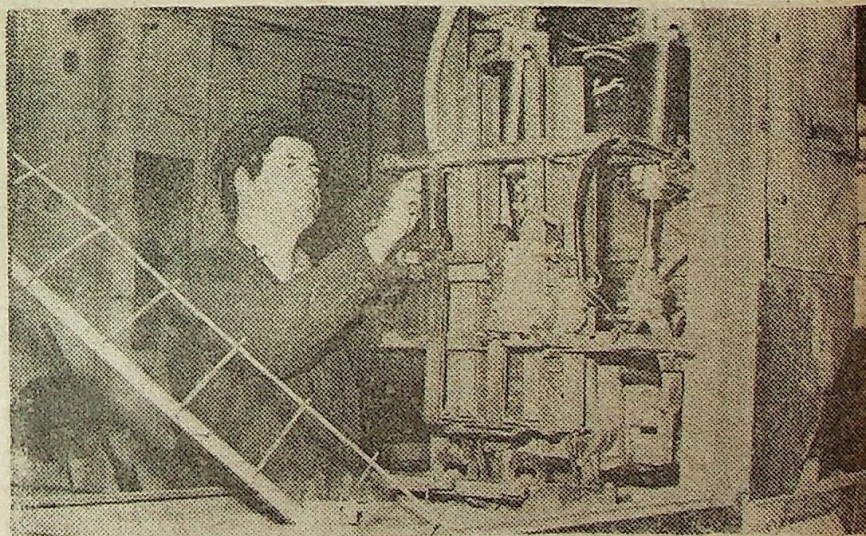
Rozpoczął się nowy rok szkolny. W naszym województwie naukę w pierwszych klasach rozpoczęło 8 300 dzieci. Na zdjęciu: Pierwsza lekcja w kl. I w SP nr 1 w Legnicy.

Pracownia Konserwacji Zabytków we Wrocławiu przystąpiła do renowacji zabytkowej kamienicy „Pod Przepiórczym Koszem” w Legnicy.



Zakończono modernizację drogi Legnica — Lubin. Na zdjęciu nowy odcinek drogi we wsi Rzeszotary.

W Zakładzie Produkcji Elementów Budownictwa Przemysłowego w Pątnowie wykonano zgrzewarkę do łączenia siatek zbrojeniowych eliminując pracę ręczną. Na zdjęciu: Franciszek Rybczyński podczas montażu zgrzewarki.



Latem legnicki TOS obsługuje i naprawia 85 samochodów dziennie. Na zdjęciu: Mistrz Bogdan Zagórski wykonuje diagnostykę silnika.

Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI

WIDZIEĆ WSZYSTKIE POTRZEBY

Polski ruch związkowy zaczął przeżywać czas głębokiej odnowy, co przyjmujemy wszyscy z dużym zadowoleniem, ale i z gorzką refleksją, iż płacimy za tę odnowę bardzo wysoką cenę. Niestety, związki zawodowe sformalizowały swą działalność i niemal całkowicie oderwały się od załóg. Dało się to zaobserwować — choć w mniejszym stopniu — również w województwie legnickim. Te niedobre tendencje w naszym ruchu związkowym dostrzegają wojewódzka instancja partyjna — nie było chyba ani jednego posiedzenia Egzekutywy KW, na którym nie poddawano by krytyce działalności związków zawodowych, a zwłaszcza rad zakładowych.

Rady zakładowe często nie interesowały się społecznymi potrzebami załóg, nie zawsze wiedziały, co je boli, a jeżeli otrzymywały jakieś sygnały o złej pracy administracji, to nie miały odwagi walczyć. Na przykład powszechnie krytykowano pracę stołówek i kiosków zakładowych. Trzeba było impulsu ze strony kierownictwa KW PZPR, aby działacze związkowi dokonali wnikliwej kontroli jakości żywienia zbiorowego i poziomu zaopatrzenia kiosków. Nie doceniano zasług rencistów i emerytów, co się przejawiało w całkowitym na ogół braku więzi z nimi. Rady zakładowe nie egzekwowały właściwych działań na rzecz załóg od służb pracowniczych, które — jak mówi sama nazwa — winny dbać o sprawy pracowników.

O tym wszystkim mówiło się szeroko na poniedziałkowym posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR, któremu przewodniczył I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak. Punktem wyjścia do dyskusji nad tymi sprawami była nie tylko aktualna sytuacja społeczno-polityczna kraju, lecz także przewidziana planem pracy Egzekutywy „Ocena realizacji uchwały Sekretariatu KC w sprawie pogłębiania więzi z załogami” na przykładzie Zakładów Górniczych „Polkowice” i „Konrad”. Temat ten — stwierdzono — był doceniany, ale nie ustrzegliśmy się formalizmu. Nierzadko te kontakty z załogami były wymuszone, miały charakter świąteczny. Organizacje związkowe i młodzie-

żowe częstokroć lekcewały drobne bolączki pracowników, co musiało budzić niezadowolenie, bo każda, najmniejsza nawet sprawa pracownika musi być poważnie traktowana. A przecież większość problemów, jakie nurtują załogi, dotyczy z reguły zakładów i na miejscu można by te problemy rozwiązywać. Decydującą rolę winny odgrywać tu związki zawodowe.

Na zebraniach partyjnych i spotkaniach ze swoimi władzami robotnicy mówili nie tylko o potrzebie zahamowania wzrostu kosztów utrzymania, ale również o konieczności poprawy opieki zdrowotnej, rozwinięcia bazy socjalnej i lepszej ochrony środowiska naturalnego człowieka.

Egzekutywa KW PZPR w Legnicy oceniając stosowane w naszym regionie zasady rozdziału mieszkań z budownictwa uspołecznionego stwierdziła, że jest w tym względzie wiele nieprawidłowości (np. nie przestrzegano norm zaludnienia), co wynika z braku kontroli działania zakładowych komisji mieszkaniowych. Czas wreszcie stosować zasadę pełnej jawności, a spółdzielnie winny rzetelnie weryfikować wnioski o przydział mieszkania. Dostają je nie zawsze ci, którzy powinni w pierwszej kolejności przydział otrzymać. Ponadto Egzekutywa KW przyjęła program kampanii jesiennej w rolnictwie i informację o stanie wdrażania programu poprawy efektywności gospodarowania.

NAJWAŻNIEJSZY SIEW RZEPAKU

Kapryśna pogoda nie pozwala szybko skończyć zniw. Deszcze raz po raz wstrzymują prace polowe, na wielu polach ponadto nie można używać ciężkiego sprzętu. Kombajny grzezną na podmokłym gruncie, przeto do łask wróciły snopowiązałki, które już dawno tak się nie pracowały. Do normalnych widoków należą kosiarze, jako że są grunty, na których woda stoi bez przerwy. Nic tedy dziwnego, że na początku tego tygodnia z blisko 100 tys. ha zbóż w naszym województwie skoszono niecałe 50 tys. A więc pod koniec sierpnia mijaliśmy dopiero żniwny półmetek: w pełni skoszony był tylko jęczmień ozimy i oczywiście rzepak.

Bardzo dobrze natomiast przebiega w tym roku zbiór słomy. Rygorystyczne przestrzeganie zasady zbierania jej natychmiast po kombajnie przyniosło oczekiwane efekty i ponad dwie trzecie pól wolnych już jest od słomy. Na prawie wszystkich zresztą wykonano podorywki. Nie udało się jednak wysiać zaplanowanej ilości poplonów ścierniskowych: miało być 15 tys. ha, do 25 sierpnia zasiano niecałe sześć i to z wielkim trudem i poświęceniem rolników.

Najważniejszą sprawą w mijającym tygodniu i najbliższych dniach jest szybki siew rzepaku. Znakomita, nowoczesna be...kowa odmiana „Quinta” charakteryzuje się, niestety, dużą wrażliwością na opóźnienia w siewie. Terminy agrotechniczne siewu „Quinty” właśnie mijają, a do zasiania na początku tygodnia było jeszcze prawie 80 procent planowanego pod rzepak arealu.

(krzyd)

WSZYSTKO ZALEŻY OD CEMENTU

W Zakładach Górniczych „Sieroszowice” zakończono dwa dni temu głębienie pierwszego szybu (706 m głębokości). Jest to duży sukces górniczych brygad lubińskiego PBK, które pracowały pod kierownictwem mgra inż. Marka Przybyły.

Warunki geologiczne były tak trudne, że często ręce musiały wyręczać specjalny kombajn. Po połączeniu szybu SW-3 z drążonymi obecnie wyrobiskami poziomymi (od strony „Rudnej” i „Polkowic”) będzie on pełnił funkcję wentylacyjną. Niepokoją opóźnienia przy budowie

szybu SW-1. Przyczyną są nierytmiczne dostawy cementu. Załoga PBKR Lubin pracuje ofiarnie, ale cementowego deficytu nie może pokonać. Jeżeli nie upora się ze swoimi zadaniami także PBMH (budowa stacji trójwentylatorowej), to osiągnięcie w końcu br. 25-procentowej zdolności wydobywczej kopalni będzie nierealne. Opóźniona jest ponadto budowa obiektu administracyjno-socjalnego szybów głównych, a przecież zimą budynek ten ma być bazą mieszkalną dla brygad PBKR. Pomyślnie przebiega drążenie szybów głównych. Konieczne jest zwiększenie dostaw cementu, gdyż one warunkują przyspieszenie robót na poszczególnych obiektach „Sieroszowic”.

Chyba nie ma dziś nikogo, kto by się nie nawiązał nad chwilą obecną, nad powagą tej chwili. Polska ogarnięta jest dyskusjami. Toczą się one wszędzie. W fabrykach i w instytucjach, toczą się one w rodzinach, na zebraniach, ale chyba i w każdym z nas. Padają pytania: Jakie są przyczyny? Jakże należy wyciągnąć wnioski? Jakże obrać rozwiązania? Jakże ustanowić gwarancje? Szukamy takich rozwiązań, które budziłyby powszechną akceptację i które będą w przyszłości przez nas wszystkich wykonywane z przekonaniem, w interesie dobrze pojmowanych spraw publicznych i osobistych.

W tych dyskusjach bodaj najczęściej padają takie słowa: Wiarygodność, rzetelność, zaufanie, dialog, współuczestnictwo, współodpowiedzialność, kontrola. IV plenum określiło stanowisko partii. Oświadczyło: Należy skorygować politykę w taki sposób, aby mogła ona łagodzić wszelkie najmniejsze nawet konflikty społeczne.

W kierowniczych organach partii, a także w całej partii, istnieje nie tylko świadomość popełnianych błędów na polu gospodarczym. Istnieje również zdecydowana wola ich przezwyciężenia. IV plenum zwróciło się o dialog, głęboki i poważny, o taki dialog, który by wykraczał poza ramy samej

WOBEC POWAGI CHWILI

krytyki, ale kierował się w stronę uświadomienia sobie, że Polska jest krajem o bardzo poważnych możliwościach ekonomicznych i ludzkich, a w związku z tym trzeba i należy uczynić wszystko, by te możliwości odblokować dla rozwoju, by każdy pracownik w każdym polskim zakładzie mógł mieć poczucie swojej ważnej obywatelskiej roli.

IV plenum stanęło na stanowisku, że właśnie z tych powodów należy konferencje samorządu robotniczego uczynić rzeczywiście konferencjami robotniczymi z rozszerzeniem ich uprawnień, a związki zawodowe muszą mieć pełną autonomię i niezależność od administracji. Obradujące we wtorek, 26 bm. plenum CRZZ wypowiedziało się za szybkim znowelizowaniem ustawy o związkach zawodowych po powszechnej dyskusji i po akceptacji przez załogi, a także uznało za konieczne umieszczenie w tej ustawie prawa do strajku — które może być zastosowane po wyczerpaniu innych metod rozstrzygania sporów i konfliktów. Są to zobowiązania bardzo ważne. Nawet rzecz można donosić. Wywodzą się one z troski o nadrzędne interesy kraju z uwzględnieniem interesów ludzi pracy.

Toczący obecnym strajkom dały podwyżki cen mięsa dokonane z dniem 1 lipca. Postawiły one w ostrym świetle cały jakże skomplikowany problem życia społeczeństwa, jego stopy życiowej, kosztów utrzymania, cen i płac. Obecne dziesięciolecie, które zostało zapoczątkowane całą serią podwyżek płac kończymy powszechnym postulatem zażądania o niemarnowanie tych podwyżek nierozważną, a często wręcz niekontrolowaną polityką podwyżek cen.

Obrona interesów ludzi pracy, a tym samym obrona polityki społecznej wymaga ciągłego badania wzrostu kosztów utrzymania, publicznego ich analizowania i niczym nie skrzepowanego dyskusowania zarówno w związkach zawodowych, jak też w środkach masowego przekazu.

Każdy rozumie, że jako naród jesteśmy na dorobku, że musimy borykać się z tysiącem problemów i kłopotów, ale nie można dopuszczać do deformacji w realizacji polityki społecznej.

Budujemy Polskę przemysłową, rozwijamy jak można najlepiej rolnictwo, kształcimy miliony po to właśnie, by było każdej rodzinie polskiej z każdym dniem lepiej. Obrona interesów ludzi pracy jest równoznaczna z obroną całego powojennego rozwoju, z obroną tylu poniesionych wyrzeczeń, z obroną dzisiejszego i jutrzejszego sensu pracy. Obok więc badania kosztów utrzymania należy także wziąć w obronę interes klienta przed interesami producenta i w związku z tym trzeba tak wyregulować mechanizmy gospodarcze, aby nikomu nie opłacało się wykonywać pracy byle jakiej i dawać produkcji społecznie nie zaakceptowanej.

Przed nami okres bardzo trudny. Nie najwyższe zbierzemy plony z pól, a strajki w zakładach dają wielkie straty w produkcji. Najważniejsze jest jednak to, w jakim stopniu uda nam się w najbliższych miesiącach dodać gospodarce nowych bodźców, w jakim stopniu zwiększyć jej mobilność i dynamizm, w jakim stopniu ograniczać różnego typu marnotrawstwo. Jest to nie tylko problem najważniejszy, ale chyba warunek podstawowy wyjścia z kryzysu i nawet warunek zwiększenia zaufania do nas samych. Gospodarka bowiem zadecyduje o wszystkim: o poprawie na rynku i tym samym o wartości naszych płac, o zwiększaniu handlu zagranicznego od którego również zależy tak bardzo obraz rynku, o stopniowym likwidowaniu ujemnych zjawisk rynkowych. Oczekuje nas trudny okres, gdyż musimy się uporać z przejawami korupcji, czarnego rynku, „chodów” i znajomości, z istnieniem klik, oportunistami, asekurantem, dygnitarstwem.

Ale w tym trudnym okresie ponad wszystkim musi dominować powszechne poczucie odpowiedzialności. To jest najwyższy nakaz. Polskę stać na wielki wysiłek rozwiązania spraw ekonomicznych, rozwinięcia demokracji wraz z pogłębianiem sprawiedliwości społecznej.

JERZY KOCHANSKI

Polska Agencja Prasowa opublikowała wczoraj (28 bm.) obszerny komunikat komisji rządowej o wynikach rozmów z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Gdańsku w sprawie głównych postulatów wysuniętych wobec władz. Czas nie pozwolił nam na przedruk całości, więc dajemy poniższe krótkie streszczenie owego komunikatu.

STANOWISKO KOMISJI RZĄDOWEJ

Podwyżka płac. Podniesienie zasadniczego uposażenia każdego pracownika o 2 tys. zł na miesiąc byłoby, zdaniem komisji rządowej, niesprawiedliwe. „Czy 2 tys. zł jest tak samo potrzebne temu, kto zarabia, powiedzmy 8—10 tys. zł, jak i temu, kto zarabia 3 tys. zł? Wiadomo, że nie”. Drugi argument: 2 tys. zł każdemu oznacza wzrost płac w ciągu roku o 240 mld zł. Jest to więcej niż 1/4 obecnego funduszu płac. Jakże państwo może sobie pozwolić na to, aby jednym pociągnięciem piora zwiększyć w tak ogromnej skali sumę pieniężnych dochodów ludności? Byłaby to decyzja samobójcza. Rząd pracuje nad programem stopniowej podwyżki płac obejmującej wszystkie grupy zawodowe. O tym, że będzie ona miała charakter powszechny — mówił w swym wystąpieniu Edward Gierek. Od 1 lipca rekompensatę wzrostu kosztów utrzymania otrzymało już 3 mln osób.

Zasady rekompensaty. Przyjęto za słuszny postulat zagwarantowania automatycznego wzrostu płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza. Będą prowadzone (przez GUS, związki zawodowe i placówki naukowe) wariantowe badania kosztów utrzymania. Trwają intensywne prace nad zasadami rekompensaty, bo jest problem: komu — ile i za co? Specjalne preferencje winny dotyczyć grup rencistów z tzw. starego portfela i rodzin wielodzietnych. Projekt owych zasad zostanie przedłożony pod publiczną dyskusję.

Zaopatrzenie rynku. Z postulatami pełnego zaopatrzenia rynku komisja w pełni się zgadza. Rząd podjął już w tej sprawie decyzje. M. in. jeszcze w tym roku sprowadzimy dodatkową masę mięsną i zaopatrzenie w mięso i jego przetwory ulegnie znacznej poprawie. Będzie ono nie gorsze niż rok temu. Dyskusyjna jest sprawa zatrzymywania eksportu mięsa, bo idzie o wpływy dewizowe i utrzymanie rynków zagranicznych. Zapowiedziano opracowanie podstawowego minimum spożywczego dla wszystkich grup ludności i regionów kraju oraz uczciwe trzymanie się zasad sprawiedliwego rozdziału dóbr spożywczych. W tej sprawie większą niż dotychczas rolę winny odgrywać same województwa. Inicjatywy społeczności wojewódzkich mogą tu mieć ogromne znaczenie. Kartki na mięso — to także sprawa dyskusyjna i trzeba ją dokładnie przemyśleć.

Ceny komercyjne. Komisja rządowa obstaje przy decyzji zamrożenia obecnie obowiązujących cen na mięso i jego przetwory do jesieni 1981 roku. Przywrócenie poprzednich cen pogłębiłoby tylko trudności zaopatrzeniowe. Jedyne wyjście — to wspomniany już system rekompensaty wzrostu cen.

Eksport wewnętrzny. Poważna liczba obywateli otrzymuje waluty wymienialne z tytułu przekazów zagranicznych od rodzin, pracy za granicą, diet itp. Gdyby ci ludzie nie wydawali tych walut w kraju, to cały zysk dewizowy miałyby inne państwa, a nasze ponosiłoby ogromne straty dewizowe. Wpływy dewizowe uzyskiwane z „Pewexu” służą teraz m. in. na zakup mięsa i innych artykułów spożywczych. Za słuszny uznano postulat wycofania ze sprzedaży w eksporcie wewnętrznym artykułów pochodzenia krajowego. Artykuły te (z wyjątkiem alkoholu) są stopniowo wycofywane z „Pewexu”.

Kadry. Za słuszny uznano postulat dotyczący doboru kadry kierowniczej według kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej. Na tę sprawę zawsze stawiała partia, ale różnie wyglądało to w praktyce. Będzie doskonalony system ocen i bardziej zdecydowanie będą podejmowane działania w

przypadku ujawnienia niewłaściwego człowieka na stanowisku.

Wiek emerytalny. Za nierealny w tej chwili i w najbliższej przyszłości uznać trzeba postulat w sprawie obniżenia wieku emerytalnego do 50 lat dla kobiet i 55 lat dla mężczyzn. W żadnym kraju na świecie nie stosuje się tak niskich granic tego wieku, uznając je wręcz za niehumanitarne (na Węgrzech myśli się o podwyższeniu wieku emerytalnego).

Renty i emerytury. Zrównanie rent i emerytur tzw. starego portfela z nowym jest uzasadnione. Decyzje w tej sprawie już zapadły. Przepisy o zaopatrzeniu emerytalnym zostaną tak udoskonalone, aby umożliwiły systematyczną poprawę sytuacji bytowej emerytów i rencistów oraz żeby przeciwdziałać można było przyznawaniu nadmiernie wysokich rent i emerytur.

Opieka socjalna. Słuszny jest postulat poprawy pracy służby zdrowia, zapewnienia odpowiedniej ilości miejsc w żłobkach i przedszkolach, a także wydłużenia płatnego urlopu macierzyńskiego — z tym, że trudno na razie mówić o 3 latach. Częściowo jednak ten ostatni postulat można zrealizować. Za słuszny uznaje komisja rządowa postulat skrócenia czasu oczekiwania na mieszkanie. Zgodnie z uchwałą VIII Zjazdu opracowywany jest program skracania czasu pracy — do końca br. zostanie on przedłożony Sejmowi do akceptacji.

Cenzura. Jej działalność — stwierdza komunikat — musimy i możemy rozpatrywać jedynie w szerokim kontekście funkcjonowania wszystkich instytucji naszej demokracji socjalistycznej. Działalność cenzury powinna służyć jedynie takim niezbędnym dla państwa i życia społeczno-politycznego interesom, jak ochrona tajemnicy państwowej i wojskowej, a w pewnych wypadkach i gospodarczej; jak ochrona uczuć religijnych, ograniczanie rozpowszechniania treści wrogich wobec ustroju PRL itp. Niezbędne jest określenie zasad działania cenzury w sposób wyraźny i precyzyjny. Realny jest postulat udostępnienia środków masowego przekazu wszystkim wyznaniom.

Kryzys gospodarczy. Komisja jest w pełni zgodna z treścią postulatu dotyczącego podjęcia realnych działań, które by miały na celu szybkie wyprowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej. Wszyscy będą mogli uczestniczyć w tworzeniu i realizowaniu programu reform. Autentyczna konsultacja i dialog leży w interesie kraju. Okres strajku jest opłacany pod warunkiem podjęcia decyzji o odrobinie wyników z tego tytułu strat. Tryb i termin ustala załoga. Specjalnego funduszu na ten cel CRZZ nie ma.

Związki zawodowe. Tu zarysowały się poważne rozbieżności stanowisk. Intencją postulatu załóg robotniczych jest to, aby związki zawodowe były faktycznym, autentycznym i skutecznym obrońcą interesów każdego pracownika. Chcą zmiany pozycji związków w państwie zgodnie ze współczesnymi potrzebami i wymogami załóg. Podjęto już opracowywanie projektu nowej ustawy o związkach zawodowych, która mówić będzie, że jeżeli załoga, wyczerpawszy wszystkie inne drogi, uzna za konieczne uciec się do strajku, to będzie mogła go podjąć. Postulat ten należałoby jednak, zdaniem komisji, omawiać wraz z projektem ustawy o związkach zawodowych. Wobec strajkujących i osób, które ich wspomagają — stwierdza komunikat — nie będą wyciągane konsekwencje. Wyjątek stanowią czyny naruszające przepisy prawne obowiązujące w PRL, takie, jak: grabież, niszczenie mienia, używanie przemocy fizycznej itp.

TYDZIEŃ W KULTURZE

ROZWÓJ BAZY KULTURALNEJ

Rosnące zadania w kulturze i sztuce, zaspokajanie kulturalnych potrzeb społeczeństwa powodują, iż w polu zainteresowania władz znajduje się baza materialna i lokalowa obiektów. Środki finansowe przyznawane resortowi pozwalają na renowację, modernizację i porządkowanie obiektów istniejących i uzyskanie przyrostu bazy w drodze rozbudowy. Tylko w latach 1976—1979 w Legnickim wyremontowano 29 obiektów, a wartość tych prac zamyka się kwotą 120 mln zł. W roku bieżącym na poprawę sytuacji lokalowej placówek kulturalnych wyasygnuje się 21 mln zł.

Tempo prac na modernizowanych i wznoszonych obiektach pozwala przypuszczać, że środki te są należycie wykorzystywane. Sprawnie przebiega remont Zamku Piastowskiego w Głogowie i Zespołu Poklasztornego w Jaworze. O rozwój swej bazy dbają jednostki wojewódzkie. Aktualnie trwają prace przy budowie lapidarium Okręgowego Muzeum Miedzi, remoncie filii OMM w Legnickim Polu, modernizacji i rozbudowie Wojewódzkiego Domu Kultury.

Trend do rozwoju bazy kulturalnej obserwuje się także na wsi. W ubiegłym roku oddano do użytku dwa nowoczesne gminne ośrodki kultury w Kotli i Białoleścu. W 1980 roku do eksploatacji przekaże się trzy kolejne GOK-i w Krotoszycach, Sobinie i Parchowie oraz salę widowiskową w Paszowicach.

W ubiegłym roku po raz pierwszy zorganizowano konkurs na rozwój bazy placówek wiejskich. W rywalizacji uczestniczyły wszystkie placówki, w których w 1979 r. przeprowadzono prace porządkowe, podniesiono wygląd estetyczny i poziom funkcjonalności. Pod uwagę brano efekty prac wykonanych za środki państwowe, a także te, które zrealizowano sumptem społecznym. Oceniono 27 obiektów. Dziewięć z nich otrzymało nagrody pieniężne i rzeczowe.

Efekty takiej rywalizacji przeszły oczekiwania organizatorów, wyzwoliły bowiem inicjatywę społeczną mieszkańców wsi i pozwoliły znacznie polepszyć stan bazy w sposób bezfinansowy. Zdecydowano więc, że konkurs, nad którym pieczę sprawuje wojewoda legnicki, będzie kontynuowany także w tym roku.

Z zamierzeń wojewódzkich władz kulturalnych dotyczących rozwoju bazy trzeba wymienić przygotowywanie dokumentacji na remont kapitałny Ścinawskiego Ośrodka Kultury i adaptację budynku szkolnego na potrzeby Wiejskiego Ośrodka Kultury, który powstanie w Działawie. Przygotowywana jest także rozbudowa GOK-u w Zagrodnie i obiektu dla Gminnej Biblioteki Publicznej w Grębocicach. W obu tych gminach funkcjonować będą niedługo wzorcowe ośrodki kultury dysponujące wystarczającą bazą lokalową i materialną oraz pełną obsadą fachową.

ŚLAWNE ACZ NIEZNANE

Nie każdy legniczanie i turysta wie, że miasto to posiada wiele sławnych acz nieznanych relikwów najstarszej budowli monumentalnej grodu. A wystarczy zajrzeć na dziedziniec Zamku Piastowskiego, gdzie stoi pawilon, a w nim relikwiarz kaplicy romańskiej.

Z najstarszej wzmianki kronikarskiej z roku 1149 wynika, że kaplica ta nosiła wezwanie św. Benedykta, a według dokumentów z roku 1201 — wezwanie św. Wawrzyńca. W czasie kolejnej przebudowy zamku w 1621 roku kaplica została rozebrana.

Prowadzone od 1962 roku prace wykopaliskowe archeologów i Instytutu Historii Architektury Politechniki Wrocławskiej pod kierunkiem Jerzego Rozpendowskiego doprowadziły do odsłonięcia relikwiarza kaplicy centralnej. Z analizy wynika, że była to świątynia orientowana (prezbiterium skierowane na wschód). Wzniesiono ją z cegły, zaś elementy architektoniczne i dekoracyjne z piaskowca.

Do dziś zachowały się bazy sześciu filarów podtrzymujących empore księżęcą, baza filaru środkowego oddzielającego nawę od prezbiterium i fragmenty ścian zewnętrznych w partiach zachodniej, jak również drobne elementy wystroju architektonicznego (zworniki, kapitale, stuki).

Warto zajrzeć! Grupy wycieczkowe mogą zgłaszać się każdorazowo po klucze w siedzibie Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy, ul. Partyzantów 3. Zwiędzać pawilon można codziennie w godz. od 11 do 17 (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych).

Z wojny wyszli ludzie umęczeni. Zwykła codzienna praca była odpoczynkiem. Jakaś wieś z paroma chałupami, kamień polny. Idealny pejzaż dla człowieka, który chce dojść do siebie. Czasem zwykły przypadek potrafił

JAK NA WYSPIE

— Przed samą wojną, my świeżo upieczeni gimnazjaliści, nie mieliśmy pracy ani żadnych perspektyw przed sobą. Wojna wisiała w powietrzu, ale nikt z nas nie przypuszczał, że wybuchnie tak szybko i będzie tak długa. Zaraz jak weszli Niemcy wywieźli nas na roboty. Wracając do rodzinnych stron, w okolicy Piotrkowa Trybunalskiego, zatrzymałem się w Krotoszycach i już zostałem.

Rok 1946. JÓZEF GAWIŃSKI osiadł w Krotoszycach na dobre. Chałupa, która tak spodobła się zdrowemu piechurowi, była jego domem, polem — pracą. Różnie ludzie zaczynali. Remontowali domy, stawiali piece chlebowe — każda czynność była symbolem, ich śladem na tej ziemi. Nikt nie budował jednak elektrowni.

— Już przed wojną lubiłem grzebać w radiach, czytałem wojskowe podręczniki dla elektryków, w domu mieliśmy „elektrownię” napędzaną ręcznie. Po Niemcach została stara linia, wykorzystałem spadek wody w rzeczce i ja oraz moi dwóch sąsiadów mieliśmy światło.

Traf chciał, że przez Krotoszyce miała przechodzić linia wysokiego napięcia do stacji energetycznej w Pawłowicach Małych. Któregoś dnia przyjechał jakiś dyrektor, żeby doglądać robót i majster wspominał, że ludzie opowiadają o magiku (niby o mnie), co tu mieszka. Przyszedł więc obejrzeć to chroboczące i kołyszące się urządzenie. Zaczął mnie namawiać do pracy. Nie chciałem — potrzebowałem spokoju. Namawiali mnie z miesiąc, bo nie mieli kogo dać do tej stacji w Pawłowicach. No i zgodziłem się.

34 lata na stacji. Na miejscu praca i dom. Jak na wyspie. Pisanie raportów, awarie, odnaczenia, codzienne domowe życie. 34 lata sprowadzone do jednego zdania.

— Teraz to jest jedna ze stacji, nawet niespecjalnie ważna. Wtedy była najważniejsza dla naszego okręgu. Mieliśmy poczucie ważności naszej roli i jak to mówią, robiliśmy po 24 godziny na dobę. Ale to były inne czasy. Jak się coś zepsuło, goniło się z aparatem polowym do linii i dzwoniło do elektrowni. Rano doglądałem pracy stacji, po południu pomagałem brygadom remontowym i tak w koło. Panował taki entuzjazm, że każdy chciał coś dolożyć od siebie w dzieło odbudowy.

Nostalgia za tamtymi latami jest obecna we wspomnieniach wszystkich, którzy za-

czyniali od początku — z niczego. Trochę wstydzą się tego sentymentu, bo przecież dążyli do tego, żeby było inaczej. Życie mają zorganizowane — podzielone na pracę i dom, a jednak rozmarzają się mówiąc o tej niepowtarzalnej atmosferze.

— Zżyłem się z tą stacją. Na jej terenie mieszkaliśmy z rodziną. Nie rozdzielałem życia na dom i pracę. Mówią mi, że jestem głupi, bo dawno mogłem siedzieć na kierowniczym stolku. Byłem dyrektorem naszego Zakładu Energetycznego przez półtora roku. Ale to było parę lat później. Nie wiem, czy można mówić jak z przypadku zostało się dyrektorem, bo to za poważną funkcję. Ale życie jest czasem humorystyczne. To było w 1953 roku. Miałem taki stary motor NSU. Ciągłe coś przy nim naprawiałem, bo jak już mówiłem zawsze lubiłem majsterkować — przez to zresztą trafiłem do stacji. W każdym razie byłem akurat w naszych warsztatach, bo kupiłem wreszcie farbę do malowania motoru. Wymieszałem ją sobie i nagle przybiegają do mnie, że mam się stawić w komitecie. Całą drogę myślałem tylko, czy mi się farba nie zepsuje i jak powiedzieć mi, że mam być dyrektorem nie broniłem się specjalnie, bo chciałem jak najszybciej wrócić do warsztatu, bo pan wie, że nitro nie może stać długo. Gdyby nie ta farba, to bym się bronił. Dyrektorowałem do końca 1954. — Wziąłem zakład deficytowy, który leciał na kredytach i wyprowadziłem go na plus... Ktoś na mnie doniósł, że wypilem z robotnikami parę kieliszków w restauracji. Nie wiedziałem, że dyrektorowi nie wolno. Wtedy była taka moda, że jak kogoś chcieli zniszczyć to do końca. Nie było tu dla mnie miejsca. Przeniesiono mnie do Wrocławia. Dyrektorem Zakładu Energetycznego był ten monter, który wtedy w Krotoszycach namówił mnie do pracy. Jak świat jest mały. On mi pomógł.

— Ale mnie ciągnęło do mojej stacji. Tęskniłem za nią. Zamiast robić karierę w wielkim mieście — tak to widzieli moi znajomi — wolałem wrócić na prowincję. Znowu byłem z powrotem.

— Od wszelkich zaszczytów ważniejszy był dla mnie ten dzień, jeszcze w latach czterdziestych, kiedy dyrektor Centkiewicz — ten pisarz, przyjechał z ministrem. Akurat byłem w rowie i naprawiałem uszkodzenie. Wyskakuję z tego dołu przerażony,

a minister podaje mi rękę. Mówię, że jestem brudny. A on nic, uściśnął mi dłoń. Jak dzisiaj pamiętam jego słowa: „Takiego brudu nie ma co się wstydzić, bo to brud z pracy”.

Stacja energetyczna w Pawłowicach Małych już nie jest jedyną i największą...

— Jak powstały te nowe — większe, jakby o nas zapomniano. Odsunięto na boczny tor. I to było widać po mojej stacji — podupadała coraz bardziej. Bolało mnie to, bo ona była całym moim życiem. Dbałem o nią jak mogłem. Tak jak zawsze kosilem trawę, równie skrupulatnie wypełniałem raporty, konserwowałem urządzenia.

Stacja nie doinwestowana podupadła. Stare urządzenia, nieremontowane drogi dojazdowe. Minęły lata świetności, kiedy dyrektorzy z całego okręgu ciągle ją wizytowali. Ale po latach trendu na budowę wciąż nowych i większych przypomniano sobie, że nie wolno marnotrawić tego, co już jest...

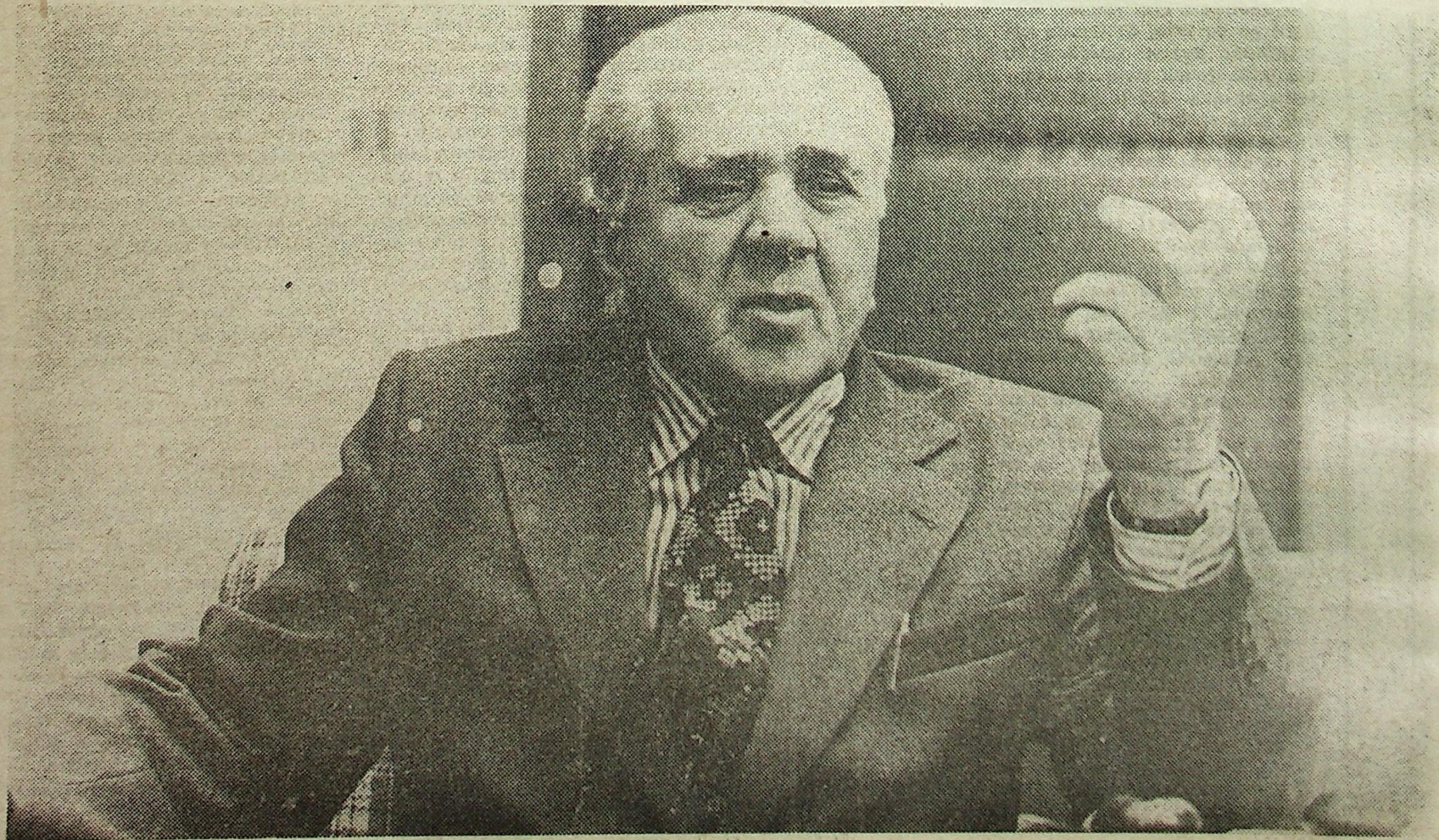
— Nigdy nie stałem na uboczu. Nie wiem, może to tradycja rodzinna. Ojciec był działaczem PPS i w domu wciąż panowała atmosfera zaangażowania. Zaraz po wojnie wstąpiłem do PPS. W zakładzie wiele kadencji byłem I sekretarzem POP.

— Dlaczego tak się angażowałem? Żeby sobie zrehabilitować pracę na oddalonej od zakładu stacji? Chyba nie. Wie pan, zawód energetyka wymaga wyobraźni, bo przecież tych dużych napięć nie widać. To tworzy jakąś wrażliwość u człowieka. Rozwija osobowość.

— Przed wojną w dyskusjach w domu mówiło się o niesprawiedliwości społecznej. Nowy ustrój wszystkiego nie załatwi, bo żyją w nim normalni ludzie. Walczyłem o to, żeby w moim zakładzie wszystkich traktowano na równi. Z drugiej strony sam zakład też nie zostawia nikogo na uboczu. Pracuje w nim trochę ponad 700 osób na terenie całego województwa. W samej Legnicy niewiele ponad trzysta.

Atmosfera jest kameralna i serdeczna, bo zakład dba o pracownika. Moje dzieci do dzisiaj pamiętają zabawy choinkowe. To, że teraz wszystkie pracują w Zakładzie Energetycznym w Legnicy nie wynika tylko z tego, że wyrosły na stacji.

JERZY JAGODZIŃSKI



Fot. Waldemar Sikorski

Wśród sławnych praw Parkinsona dwa należą do szczególnie cennych. Pierwsze mówi o tym, że przyrost ilości urzędników nie ma nic wspólnego ze zwiększeniem obowiązków, jakim ma podobać urząd. Według Parkinsona urząd rozrasta się bez względu na czynniki zewnętrzne. Na przykład w Ministerstwie do spraw Kolonii i Terytoriów Zalmorskich Wielkiej Brytanii liczba urzędników była w 1960 r. bodaj stokrotnie większa niż 50 lat wstecz, w ciągu których, jak wiadomo, Wielka Brytania straciła prawie wszystkie swoje kolonie...

Parkinson odkrył ponadto prawo mówiące, że każdy urząd może w pewnym momencie osiągnąć zatrudnienie graniczne. To znaczy bez udziału czynników zewnętrznych i tak urzędnicy będą mieli dość zajęcia z zapewnieniem prawidłowego funkcjonowania urzędu (załatwianie awansów, wczasów, podwyżek, spraw określanych socjalno-bytowymi, szkolenia itp., itd.).

Prawa Parkinsona są uniwersalne. Sprawdzają się bez względu na charakter urzędu oraz system gospodarczy. Błędem byłoby więc sądzić iż nie sprawdzają się w Polsce.

1.

Z grubsza biorąc administrację dzielimy na gospodarczą i państwową, czyli biura i urzędy. Rozrastają się jedne i drugie. Jednakże nikt nie ma złudzeń co do tego, że tempo załatwiania spraw urzędowych ma jakikolwiek związek z etatową obsadą. Jeżeli już związek taki zachodzi, to niestety odwrotny. Naukowo określa się to biurokratyzacją, a popularnie — biurokracją. Cytując za Encyklopedią Powszechną jest to „przerost formalistyczny w działalności urzędów, powodujący opieszałość lub niekompetentne załatwianie spraw połączone z postawą obojętności zarówno wobec interesów jednostki, jak i interesu społecznego”.

Najczęściej utrudnianie nam życia w biurze czy urzędzie kładziemy na karb zły woli urzędnika. Twierdzimy, że urząd, a tym bardziej urzędnik, nie jest zainteresowany szybkim załatwieniem naszej sprawy. Dla zajętego pracą urzędu (urzędnika) petent prawie zawsze jest natrętem, któremu koniecznie trzeba dać do zrozumienia, iż urząd (urzędnik) czyni mu grzeczność, że petent jest na łasce i niełasce urzędu (urzędnika). Powiedzmy sobie szczerze (a wynika to choćby z niedawnej ankiety Dziennika Telewizyjnego), że w społecznym rozumieniu jest to grzech podstawowy wszelkich administracji.



Fot. Waldemar Sikora

Niemalę nadzieje wiąże się z Kodeksem Postępowania Administracyjnego, który obowiązywać zacznie we wrześniu br. Nowy KPA bardzo precyzyjnie i rygorystycznie określa obowiązki pracowników administracji oraz prawa petentów. Wchodzące w życie przepisy ograniczają w sposób istotny zakres owej „złej woli urzędniczej”. Wyeliminować jej nie są w stanie, gdyż to już sprawa wychowania, kultury lub wręcz dobrej woli...

Przeglądając się jednak bliżej pracy administracji (o co niestety trudno, jako że każdy z nas bez przerwy coś załatwia w swoim zakładzie pracy, administracji domowej, w urzędzie państwowym itd.) niestety zauważymy, że urzędników mających bezpośredni kontakt z petentem jest znikoma ilość w porównaniu z tłumem okupującym pozostałe pokoje. Dalej: etatów administracyjnych przybywa i przybywa, urzędowe i biurowe gmachy są coraz okazałsze, ale rzadko przybywa ludzi za okienkami pocztowymi, kasowymi, konduktami, biurkami, przy których wypisuje się kwity, przystawia pieczątki, wydaje zaświadczenia, przyjmuje podania.

Wydatnie zwiększa się natomiast ilość referentów, starszych referentów, zastępców kierowników, kierowników, specjalistów i głównych specjalistów, a także dyrektorów i ich zastępców. Cała ta rzesza musi coś robić. I robi — wykazy, sprawozdania, oceny, pisze informacje i zalecenia, jeździ na szkolenia, kursokonferencje, sporządza programy oraz nadzoruje. W związku z tym ilość krążących po biurowych pokojach papierów jest przerażająca. Dokładnie taka, żeby nikt nie czuł się za biurkiem niepotrzebny. Mało tego, musi być przecież co nadzorować i zatwierdzać, musi być gdzie przystawić pieczęcie. I dlatego musimy pisać coraz wydłuższe formularze, dołączać idiotycznie niepotrzebne załączniki, wśród których życiorys — choćby nawet chodziło o osiemnastoletnią młodzieńca napisać tyle, że się urodził i ukończył dwie szkoły — jest nieśmiertelny. Od ręki nie nigdzie nie załatwimy, a to dlatego, że wtedy sporo ludzi musiałoby zmienić pracę. Zbieramy więc sterty niepotrzebnych papierów, kwitów i zaświadczeń i dopiero możemy prosić, a później czekać aż nasze podanie przejdzie urzędową drogą, odleży swoje w szufladach...

W ostatnich tygodniach bardzo dużo mówi się o reformie systemu zarządzania gospodarką. Ten system to także administracja gospodarcza — rozdział niemożliwie, unieczniający zasadę jednoosobowego kierownictwa i takież odpowiedzialności, poprzez bezwzględny wymóg „podkładki” paraliżująca możliwości szybkiego działania aparatu gospodarczego, podejmowania decyzji i skutecznego wcielania ich w życie.

2.

Zaryzykowałbym twierdzenie, iż byłoby lepiej, gdyby urzędnicy byli bezrobotni niż nazbyt aktywni w wyszukiwaniu sobie zatrudnienia. Nadgorliwość w wyszukiwaniu sobie pracy prowadzi do paradoksalnych przykładów. Instruktorzy rolni siedzą w gminnym urzędzie i piszą stopy papierów zamiast chodzić po wsi. Podobnie lekarze: zamiast być wśród chorych, wystukują na maszynie przeraźliwie długie elaboraty.

W większości biur inwencja jednak nie dopisuje i wtedy urzędnicy się nudzą. Przysłowiowe herbatki, kawy, plotki, wyskoki na miasto, rozumieszczanie krzyżówek, a nawet gry w szachy (tańsze) zdaje się być autentycznym temem w „Konkretnym” — zdjęcie było autentyczne: panowie urzędnicy rzeczywiście grali swoją codzienną turę szachową — to prawdziwa biurowa rzeczywistość.

Brak rzeczywistego zajęcia, na osiem godzin woda jeszcze jedno groźne zjawisko, na przykład je, przerostem, kompetencji. Jeżeli, dla na to pani Wisia, zajmuje się wypisywaniem kwitu o nieposiadaniu przez nas zakładu przemysłowego, i pani Wisia zachoruje czy też wyje na kurs — wtedy potrzebnego nam kwitu nie otrzymamy. Siedząca obok przy biurku pani Wisia na pewno go nie wypisze.

Po pierwsze jej się nie chce (pani M. zajmuje się wypisywaniem kwitów zaświadczeń o posiadaniu gospodarstw rolnych), a po drugie woli udawać, że nie ma — że nie jest kompetentna. Nie dziwne — gdyby mogła, to udowodniłaby tym, że albo ona, albo pani Wisia siedzi potrzebnie. I dlatego słyszę nieustannie „pan zostawi podanie i niech pan przyjdzie po jutro jak będzie ta pani...”

3.

Wśród zadań oszczędnościowych związanych z decyzją Rady Ministrów z 15 kwietnia br. o ograniczeniu wydatków na zakup materiałów i usług oraz obniżenie innych kosztów przez jednostki gospodarki uszczelnionej nakazano wojewódzkie legnickie między innymi zmniejszenie zatrudnienia w administracji gospodarczej o 5 procent, a w administracji państwowej o 5 procent.

Ten fragment sejmowego przemówienia, który mówi o redukcji urzędników, stał się ze szczególną ciepłą przyjemnością. Jednak pamiętać, iż nie jest to pierwsza inicjatywa rządu zmierzająca do zmniejszenia urzędniczej armii. Właściwie każda reorganizacja na celu ograniczenie administracji i usprawnienie jej działania. Reorganizacja PGR-ów ma taki cel — były kombinaty i zakłady, są natomiast po reorganizacji: zjednoczenie, kombinaty, zakłady, gospodarstwa... Z tej reorganizacji mnych dyrektorów i zastępców przybyło o 15, niższy personel trzeba liczyć w województwie. Podobny skutek miała reorganizacja zarządcy w PKP: utworzono dyrekcje rejonowe lecz pominięto zlikwidować dyrekcje okręgowe... O reorganizacjach w służbie zdrowia krąży dowcip...

Tak więc i wyżej wspomniane decyzje rządowe różny mogą przynieść efekt. Najprościej wyegzekwować je w administracji państwowej i tak się stało. Z 1.446 etatów w urzędach — wojewódzkim, miejskim, miejsko-gminnym — zostało po redukcji 1.362. Główny ciężar redukcji spadł — i to do słusznie na Urząd Wojewódzki: z 1.362 urzędniczych etatów zostało 348. Zlikwidowano 5 etatów dyrektorskich (zostało w wydziałach 33 dyrektorów i ich zastępców).

I co? Otóż jak zapewnia dyrektor Wydziału Organizacji i Kadr UW, Józef Kowalski, urząd w najmniejszym stopniu nie odczuje redukcji. Osobiście mam wrażenie — prawda nie poparte dowodami — że gdyby liczba urzędników zmniejszyła się jeszcze o 10 procent, też by się nic nie stało...

Dużo gorzej przedstawia się sprawa redukcji administracji gospodarczej. Chociaż zredukować jest co, bo przedsiębiorstwa, w których jest sześciu, siedmiu dyrektorów (!) namnożyło się sporo. Podejrzewam jednak, iż dyrektorów i kierowników nie uda się zredukować. Co więcej — chytre sztuki z przemianowaniem stanowiska typowo urzędniczego na niby produkcyjne (przy czym członkowie robi dokładnie to, co przedtem) pozwolą zachować stan urzędniczy w pełnym, niezmniejszonym prawie składzie.

W biurze tak czy tak robi się coraz ciasniej.

KRZYSZTOF DĘBEK

Ścieżka biegnie przez cmentarz, tuż obok białych nagrobków. Od dziury w ogrodzeniu do żelaznej, dwuskrzydłowej furty. Tędy mamy bliżej do autobusu linii dwadzieścia jeden — mówią robotnicy. Raczej do restauracji „Pod Kłopiasku, barakami i stalowymi masztami konstrukcji. Szpital Wojewódzki — najważniejsza budowa w Legnicy...

PRIORYTETU LOSY CODZIENNE

ODCHODZIMY!

W redakcyjnym pokoju gościmy trzy piąte brygady zbrojarzy. Trzech młodych mężczyzn z determinacją na twarzach i z podaniami o urlop potrzebny na znalezienie nowej pracy w kieszeniach marynarek. Z budowy Szpitala Wojewódzkiego chcą odejść. Choćby natychmiast!

Ich podania o urlopowanie nie zostały przyjęte, nie leżą w szufladzie kierownika i nikt ich nie zaakceptował. Mimo to poszli szukać innej pracy. Zarobią więc „enkę” — nieobecność nieusprawiedliwiona. Stracą prawo do miesięcznej premii i wszelkich nagród.

Ale to nie ma już dla nich żadnego znaczenia.

Mówią, że chcą pracować i zarobić. Nie mają cierpliwości dłużej markować roboty, bawić się w tak zwane prace zastępcze, przeczekiwać awarie maszyn i braki w dostawach materiałów. To nie dla nich. Mają przecież dobry fach. Pracują w akordzie i uważają, że wszędzie indziej, choćby w sąsiedniej firmie, za płotem, znajdą robotę i większy zarobek. Są młodzi, zdrowi i silni. Stać ich na to, aby przynosić do domu „prawdziwe” pieniądze...

ALTERNATYWY

Teresa Pasternak, kierowniczką Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych w legnickim Urzędzie Miejskim o dyscyplinie na budowie szpitala: Byłam tam ostatnio trzy razy o siódmej rano, kiedy należy rozpoczynać pracę. Z 48 osób pierwszej zmiany raz brakowało nawet 12! Szpital Wojewódzki ma u nas priorytet. Od początku roku skierowaliśmy na jego budowę prawie stu ludzi: murarzy, zbrojarzy, spawaczy, elektryków, niewykwalifikowanych.

W wydziale panuje opinia, że ten rok jest dość nietypowy. Zakłady dostały mniejsze plany produkcyjne — muszą „schodzić” z zatrudnieniem na niższy poziom. Dzięki temu maleje liczba przyjęć, a także zwolnień. Na przykład w „Inżynierii” wskaźniki te w pierwszym półroczu 1979 roku wynosiły 36 i 27,3 proc., a w tym roku już tylko 16,8 i 13,4 proc.

Zgadza się z panią Pasternak, że fluktuacja w gruncie rzeczy nie musi zawsze oznaczać braku dyscypliny, braku poszanowania pracy. Oby tylko mieściła się w pewnych kontrolowanych rozmiarach. Masowe zwolnienia, często porzucenia pracy to jednak już coś innego. To żywioł dezorganizujący pracę przedsiębiorstw, zmuszający wciąż do zaczynania wszystkiego od początku. Skąd się wziął? Gdzie tkwią jego korzenie?

Jedną z możliwych odpowiedzi daje lista zgłoszonych miejsc pracy. Legnickie zakłady budowlane potrzebowały w pierwszych siedmiu miesiącach tego roku ponad 250 pracowników. A ilu jeszcze chciał przemysł dla własnych grup remontowo-budowlanych? Ilu w każdej chwili mogli zatrudnić na budowach prywatni inwestorzy?

PRÓBA PRAWDY

Budowa szpitala jest już spóźniona o cały rok. Z trudem przychodzi wykonywanie bieżących planów. Ciągłe czegoś brak. Po cencie, drudzy na tej liście są ludzie. „Budopol” — generalny wykonawca szpitala — zatrudnia obecnie w Legnicy 63 ludzi. Przydałoby się jeszcze 15. Od początku roku przewinęło się ich tutaj grubo ponad stu... 3-4 miesiące to dotychczasowa normalna długość zatrudnienia. Dlaczego odchodzą?

Z redakcji pojechaliśmy prosto na budowę. Jest z nami brygadzieta zbrojarzy, którzy dziś postanowili szukać innej roboty. Spotykamy dyrektora budowy, majstra i kierownika. Grono kompetentne, aby wyjaśnić wiele spraw tej ważnej inwestycji.

Brygadzieta: — Tu jest praca akordowa. Nie możemy zarobić, bo maszyny stoją np. trzy dni. A powinien tu być na miejscu mechanik, magazyn części zamiennych. Zebymy maszynę naprawić, trzeba dzwonić do Poznania i stamtąd sprowadzać fachowca...

Kierownik: — Zarzut poznańskiej dykcji brzmi: najczęściej maszyn psuje się w Legnicy. Powód? Zła obsługa, nieumiejętność...

Brygadzieta: — Jak się tnie fi trzydziści dwa to się psują! A na czym cięć, jak druga gilotyna, przystosowana do tej grubości wysiadła? Niektóre zbrojenia stoją i rdzewieją. Trzeba je wyrzucić na złom i zrobić nowe, a za to nie chcą nam płacić, żeby nie przekroczyć funduszu plac...

Kierownik: — Składacie siatki byle gdzie, choć macie utwardzone składowisko. Samochody przejeżdżają.

Brygadzieta: — Nie wolno do tego dopuszczać...

Kierownik: — Pan jest pierwszym, który powinien tu pilnować porządku!

Reporter: — Jest piąty dzień miesiąca, a pracownicy wciąż nie mają biletów miesięcznych.

Kierownik: — Dwie pracownice poszły na chorobowe i nie przekazały tych spraw. Dziś przed trzecią bilety już będą.

Reporter: — Wśród zbrojarzy, którzy chcą od was odejść, jest młody pracownik, kilka miesięcy po ukończeniu szkoły. Staż dawno odrobił w przyzakładowej szkole. Mimo to zarabia kiepsko, więc szuka lepszej pracy...

Kierownik: — Nie jesteśmy aż tak bogaci, żeby płacić ludziom za darmo. A pracownicy przychodzą i pouczają mnie, jak mam im naliczać. W firmie „Iks” rowy kopie koparka, a nalicza się za to ludziom — mówią.

Reporter: — Pomińmy sprawę zwykłego oszustwa. Tutaj nie o to chodzi. Ludzie, którzy chcą się dziś zwolnić, nie boją się pracy i nie chcą brać pieniędzy za darmo.

Dyrektor: — Płacimy za to, co jest wykonane. Gdy są awarie — ludzie dostają prace zamiennie. Gdy pada deszcz — płacimy dniówkę. Kto chce dobrze pracować, ten zarobi...

OKIEM SOCJOLOGA

Socjologia pracy wyróżnia cztery zasadnicze grupy przyczyn płynności załogi. Pierwsza to tzw. przyczyny naturalne: emerytura, zmiana miejsca zamieszkania, przewlekła choroba itd. Druga grupa to odejścia z winy pracownika: łamanie dyscypliny, brak wykształcenia. Trzecia grupa przyczyn obejmuje działania administracyjne zakładu, np. redukcje związane ze zmianą profilu produkcji lub wielkością planu. Czwarta to odejścia z powodu niezadowolenia z pracy, złych stosunków między pracownikiem a kierownictwem, braku mieszkania, braku satysfakcji zawodowej.

Na budowie Szpitala Wojewódzkiego wyraźnie dominują przyczyny, które w tym teoretycznym schemacie zakwalifikowano do grup drugiej i czwartej.

Wydział Zatrudnienia pamięta o priorytecie, ale nie zawsze przysyła fachowców. Jak twierdzi kierownictwo budowy, zaledwie 20-30 proc. zgłaszających się do pracy posiada odpowiednie kwalifikacje zawodowe. Kiepsko z dyscypliną pracy. Na liście „epikowiczów” widnieje aż dwadzieścia nazwisk

osób, które tylko w lipcu opuściły dzień pracy bez usprawiedliwienia. Jedna trzecia załogi. Niektórzy zdążyli w ciągu miesiąca opuścić nawet siedem dniówek. Zdarza się, że ścieżka prowadząca przez cmentarz jest nie tylko najkrótszym przejściem do autobusu. Ludzi w kombinezonach z napisem „Budopol” widać nieraz w restauracji i, jak twierdzą niektórzy członkowie nadzoru, trudno temu zaradzić, bo teren budowy jest rozległy... Czy można przyjąć takie tłumaczenie?

— W sierpniu potrzebujemy 300 ton cementu. Do dwudziestego dostaliśmy 68 ton. Ostatnio przyszedł do województwa transport 1000 ton. Nam przypadło 18... — mówi dyr. Żelazek.

Prace betoniarские, najważniejsze na obecnym etapie wznoszenia szpitala, przzerwano. Gdy cement wreszcie będzie — trzeba będzie odrabiać stracony czas, gonić plan. Nadejdą dni nerwówki i popędzania. A cement to zaledwie jeden z potrzebnych tu materiałów. Brakuje często innych. Psują się maszyny. Brygadzieta twierdzi, że Legnica dostaje stare wraki z innych budów „Budopolu”. Kierownictwo uważa, że maszyny przychodzą prawie nowe, ale nie ma odpowiedniej obsługi. Powodów do napięć sporo...

Magnesem przyciągającym ludzi na wielkie i ważne budowy jest zazwyczaj możliwość otrzymania mieszkania. Długo można dyskutować nad tym bodźcem, bo przecież ważnych budów jest wiele, jednak jest jak jest i trudno nie uznać Szpitala Wojewódzkiego, mającego decydować o jakości leczenia w Legnicy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych za społecznie uzasadniony priorytet. Liczony jednak ilością przydzielonych załóg mieszkań — pozostaje priorytetem tylko na papierze.

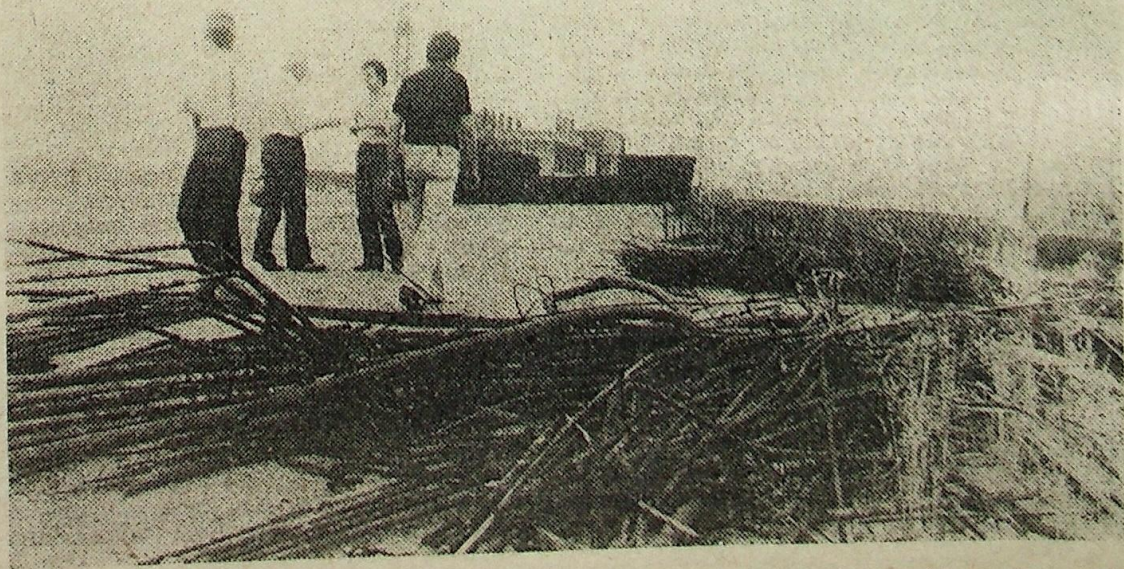
TRZON

Brygady Jana Baniewskiego, Andrzeja Pałczyńskiego, Stanisława Apostołu, Kazimierza Pawliczaka, a także pracownicy: Ryszard Buczel, Stefan Serwa, Wiesław Pierz, Zdzisław Pyrzygoda, Władysław Rosowicz czy Józef Frączek — to nasz trzon. Dzięki nim szpital, mimo kłopotów, rośnie — mówi dyrektor Żelazek.

Gdyby przyszło wskazać na tej liście osoby, które pracują tu od początku — byłyby kłopoty. Od maja 1978 roku jest na tej budowie Jan Baniewski. Gdy pytam go, dlaczego tak długo tu pracuje, skoro średnia nie przekracza kilku miesięcy, nie szuka argumentów wśród sloganów.

— Budować Szpital Wojewódzki, to nie to, co domek jednorodzinny. Jest satysfakcja. Pociągają mnie skomplikowane konstrukcje, można byłoby się tu zawodowo wyżyć, gdyby nie te ciągłe braki materiałów, awarie maszyn itd. Nie są dograne sprawy organizacyjne. Zbudujemy coś, a potem okazuje się, że trzeba poprawiać, albo budować od nowa. A przecież kierownik był przy tym... Co tu ukrywać — czekam na mieszkanie.

GRZEGORZ CHMIELOWSKI



Fot. Waldemar Sikorski

AMATORSKI GORSZY?

Odpowiedź twierdząca podważałaby sens całego stworzonego po wojnie systemu amatorskiej twórczości artystycznej, na którą wyasygnowaliśmy kupę grosza z pansiwowej kiesy. Ktoś kiedyś wyliczył, że ruchem tym zajmuje się kilkadziesiąt tysięcy ludzi z różnych instytucji, biur, urzędów i instytutów. Powstają w ten sposób opracowania typu metodycznego („Jak organizować teatr amatorski?” czy „Jaki powinien być teatr poezji?”), ujmujące się amatorów w przeróżne tabele, spisy i wykazy statystyczne. Drukuje się wreszcie pożądana forma zainteresowania nieprofesjonalnych artystów. I to chyba najwartościowsza naukowo i społecznie postawa wobec tegoż ruchu. Dlaczego tworzą? listami. Któż bowiem lepiej jak socjolog wyjaśni samo zjawisko rozprzestrzeniania się tegoż ruchu. Dlaczego tworzą? Gdzie tworzą? Z kim współpracują? Kto im pomaga? I o ile odpowiedzi na trzy pierwsze kwestie z reguły są wyczerpujące, o tyle pytanie czwarte nastrocza twórcom i organizatorom ruchu amatorskiego wiele wątpliwości. Rzecz by można, iż tak postawione pytanie rozsupłuje worek z życzeniami pod adresem mecenasów.

Ostatnie lata dowiodły, że o wiele szczerzejsi są mecenasami zakładowi, którzy ruch amatorski mają pod boki, przy zakładowym domu kultury czy klubie. Wprawdzie można by się z tym spierać i przedłożyć kilka argumentów świadczących o tym, iż zbyt wiele zakładowych funduszy kulturalnych idzie na organizację imprez masowo-artystycznych różnej proveniencji, ale jak tu nie ufać statystyce. Wprawdzie trudno na podstawie rocznika statystycznego odpowiedzieć sobie na pytanie „Jacy jesteśmy?”, ale na pewno można się zorientować, ilu nas jest, gdzie pracujemy, co wytwarzamy itd., itp. Rocznik podaje także, ile mamy domów kultury, klubów. O amatorach milczy. A żal...

W tzw. kulturze państwowej o amatorach mówi się bez przerwy. Nieustannym strumieniem płyną pieniądze na wzmocnienie tego ruchu. Ludzie z wojewódzkich instytucji jeżdżą po tzw. terenie jak oszalałi i amatorskim ruchem artystycznym opiekują się na bieżąco. Nieważne, że czasem wizyta w podległej placówce to wypicie kawy i poplotkowanie o znajomych. Ważne, że opiekun był i tę jedną wizytę patronacką w gminie zaliczył. W notesie pojawiły się także prosby terenu do władz kulturalnych wyższych, ale niewiele z tego oczekuje się realizacji. Bo albo znajdują się sprawy ważniejsze (takie podobno są zawsze każdego dnia i o każdej porze), albo opiekun zapomni.

Po tym, co tu napisałem, animatorzy artystycznego ruchu amatorskiego, powinni się zasmucić i trochę zanęcać. Nic z tego! Ludziom tym hardości ducha i charakteru nikt nigdy nie zabierze. Oni trwają. Zaden wiatr w oczy, żadne podkopywanie, likwidowanie i rozwiązywanie czy ograniczanie tzw. pola działania czy raczej oddziaływania nie są im obce. Każdy przynajmniej raz w życiu czegoś takiego na swej skórze doświadczył. Tylko kilku się zalał. Większość przetrwała i bynajmniej głowy w chmurach nie nosi.

Wicedyrektor departamentu Ministerstwa Kultury i Sztuki Stanisław Uziarski zaobserwował, iż łatwiej likwidować niż tworzyć. Obserwację tę motywuje nie tylko swym kilkuletnim w kulturze działaniem, ale analizami całego powojennego systemu amatorskiej twórczości artystycznej.

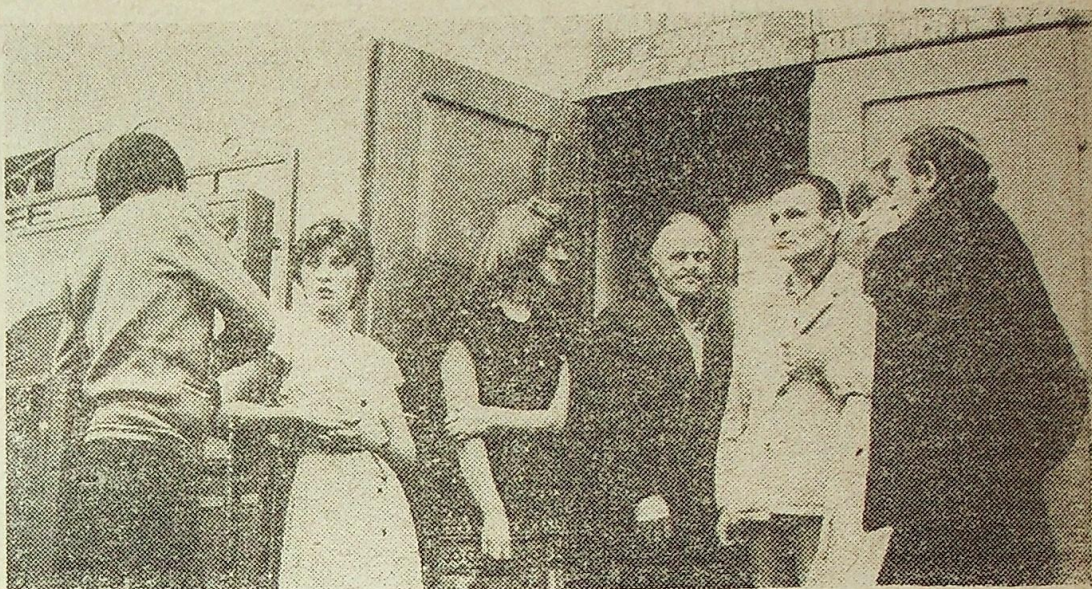
— Jest to materia niezwykle żywa. Bywają okresy wielkiej aktywności, nasilenia się zjawisk, często powodowanych modą. Mieliliśmy kiedyś zaew młodzieżowych zespołów gitarowych. Teraz wyparła je dyskoteka. Ponadto z dnia na dzień zmieniają się formy. Zanika dziś tradycyjny wieloosobowy teatr na rzecz małych form, ruchu teatralnego czy poezji, spiewanej, która z ruchu tego wyszła.

Cała nasza działalność — domy kultury, biblioteki, kina jest dziś działalnością wysoko profesjonalną. Powinna być taką w dobrym tego słowa znaczeniu. W domach kultury nie może „coś” się dziać — musi działać się kultura organizowana przez dobrych fachowców i sprawnych menażerów. Uznajemy, że są to profesjonalne placówki upowszechniania kultury. Mogą one być jedynie wspierane działalnością społeczną. Takie stawianie sprawy wymaga określonych nakładów finansowych. Innego stawiania sprawy być nie może. Nikt nie przyjdzie na amatorszczynę mając w radiu, TV, kinie przykłady dobrego profesjonalizmu. Kultura więc rzeczywiście nie może być tania. W dokumentach VIII Zjazdu mówi się o trudności i współzależności ekonomiki, polityki, kultury. Gdzieś trzeba oszczędzać, ale zbytnie oszczędzanie na kulturze może się odbić rykoszetem na innych dziedzinach życia, także gospodarczego. Na przykład — jeśli w małym osiedlu nie będzie infrastruktury kulturalnej — kina, biblioteki, klubu, domu kultury — nie przyjdzie tam kadra z wyższym wykształceniem. Spotykamy się już dziś z tym zjawiskiem. (Za „Sztandarem Młodych” nr 200/80).

Kiedy Edward Kogut pojawił się w tych stronach w latach czterdziestych, nawet nie myślał, że wkrótce założy swój upragniony, utęskniony teatr. Nie szło o zaspokojenie osobistych ambicji, które jak wiadomo często szkodzą ogółowi. Cnocziło o zorganizowanie ludziom czasu wolnego. Zebrać ludzi było trudno, bo zjechali na zachód z różnych stron i różnych powodów. Ale wszyscy mieli entuzjazm i to Kogutowi pomogło. Dla sprawy oddał nawet swoje mieszkanie.

W „Kronice zespołu teatralnego w Siedliskach” cytary: „Teatr założono 1 listopada 1946 r. na prywatnym spotkaniu w mieszkaniu ob Koguta, gdzie w gronie kilkunastu osób postanowiono zorganizować zespół teatralny i opracować jako pierwszą premierę sztukę wojсковą pt. „Zaloty na kwatery” — komedię w trzech aktach”. W sztuce Tadeusza Koźłowskiego grało dwunastu aktorów — amatorów, założycieli teatru.

Wspomina Edward Kogut. — Czas na



Fot. Waldemar Sikorski

gł. W amatorskim czasie liczy się podwojnie. Amator nie lubi długo czekać na efekty swej pracy. Pierwszy udało się już 12 lutego 1947 roku. Nikt nie oczekiwał tak dużego zainteresowania. Ludzie przyjeżdżali skąd i czym się dało: koniami, rowerami, pociągami. W Siedliskach daliśmy awa przedstawienia. Potem pojechalismy ze sztuką do Miłkovic, Kzeszotar, Grzymalina, Kunie, Ulesza, Krotoszy, Prochowic, Legnickiego Pola, Leszna Górnego... W sumie „Zaloty” pokazaliśmy w 17 miejscowościach. Chyba się podobaliśmy, skoro nieraz widziałem tych samych ludzi na kolejnych spektaklach...

Przez te trzydzieści cztery lata Edward Kogut dorobił się siedziby z małą, ale zawsze, sceną, Gminnego Ośrodka Kultury i dyrektorskiego w nim stoika. („Bez własnego biurka i telefonu. — Bez tego pierwszego można się obyć, ale bez telefonu, jak bez ręki...”). Najbardziej dumny jest jednak Kogut z dyplomu ukończenia Studium Teatralnego, gdzie nabył teatralnych szlifów. Dzięki temu po obszarze amatorskiej twórczości teatralnej nie porusza się, jak przed laty po omacku, na wyczucie. Lecz z wiedzą popartą długim doświadczeniem.

Zespół przeżywał różne kadrowo okresy prosperity. Z początku — co się rzekło — był zapal i entuzjazm. Potem ludzie odchodzili, ale w ich miejsce przychodziłi inni. Teatr żył. Dziś grają dzieci założycieli. Prawidłowość, która ruch amatorski przy życiu trzyma.

GOK w Siedliskach skupi przy sobie około 60 osób (to dla statystyków). Dla socjologów kultury: pracują na roli, uczą się, są kolejarzami, urzędnikami; ściągają z całej gminy, a nawet z Legnicy... W duży teatr bawi się osiem osób, w małe formy — cztery. Od 1972 roku wyrosło dziecko — teatr lałkowy. Od niedawna, dzięki temu, Siedliska organizują Międzywojewódzki Przegląd Zespołów Lałkowych. Dyrektor Kogut ma jeszcze zespół muzyczny, który grywa do tańca na zabawach bezalkoholowych i estradę dziecięcą, która przyciąga dwadzieścioro dzieci.

Najchętniej jednak rozprawia się tutaj o dużej scenie, chociaż takiej w sensie technicznym nie ma, ale twórczo istnieje. Średnio powstają tutaj dwie sztuki rocznie. W czasie 34 lat w repertuarze pojawiło się blisko 60 premier. Prawą ręką dyrektora, instruktora, scenografa i reżysera Koguta jest Lucjan Derlatko, który założył teatr w 1954 roku. Nad szefem góruje Derlatko umiejętnością stolarskimi i dykcją. Dlatego obciążony był nad miarę. Gra bowiem w każdym przedstawieniu,

a do tego wykonuje dekoracje i często gości kosmity.

— Gramy dużo, ale tu, na wsi, jest taka potrzeba — mówi Derlatko. — Ludzie muszą wiedzieć, że jesteśmy pracowici. Ze pod oachem GOK-u coś się dzieje, że bez przerwy coś się zmienia. Na każdej premierze mamy awieście osób. A więc ciągle ich przyciągamy. A przyszłoby i więcej, gdyby można było robić sztuki z większym rozmachem. Tyko gdzie? GOK wprowadzie po remoncie, ale scena główna nie ma żadnego zapiecha. Nie ma się gdzie ruszyć. Dostaliśmy już pieniądze na rozbudowę, ale wykonawce ciężko znaleźć...

Na jubileusz — 7 listopada 1981 — dadzą nowo opracowaną pierwszą sztukę „Zaloty na kwatery” z udziałem tamtych aktorów. Ale na to jeszcze czas, tym bardziej, że w przygotowaniu „Dwie Ewy” Kazimierza Rusinka. Premiera tuż, tuż... Ale każda premiera to nowy kłopot. Dwa — trzy razy przedstawienie idzie na miejsce. Potem, tradycyjnie już, jada z nim dalej. A z transportem jest coraz gorzej. Bywa, że z powodu braku samochodu i niemożności przewiezienia dekoracji w ogóle trzeba zawiesić spektakl i wtedy amator się zastanawia. Czy rzeczywiście chuchają nań, żeby się twórczo rozwijał, czy może kłody pod nogi kładą?

Alle siedliskowy teatr ma na swym koncie także sukcesy. I to takie, że zazdrośnym okiem typią na nie nawet szefowie zaprzyjaźnionych amatorskich grup teatralnych z całej Polski. Choćby: od 56 roku przez trzy lata zdobywali propozycje przechodni ministra kultury i sztuki, aż wreszcie dostali go na wieczność. Kilka razy była tu telewizja (co też o czymś świadczy, bo kamery były gdzie nie kręcały). W ubiegłym roku dwa razy dźwiękową wersję „Syna” wg Andrzeja W. Piotrowskiego nadało Polskie Radio w programie ogólnopolskim.

Na lałkowej scenie także gorąco. Niebawem „Czerwony Kapturek”. Znowy przyjdą tłumy maluchów i nie tylko. Znowu będą mówić, że GOK w Siedliskach pracuje. Znowu ktoś gdzieś powie: „Ten Kogut to ma siłę!”. Znowu będą się pytać, jak on to robi. A on odpowie: „Wszystko zależy od środowiska i od tego, żeby z każdym pogadać. Ustalić jego kulturalne potrzeby i możliwości. Reszta przyjdzie sama...”. On, mimo że od paru lat na emeryturze, czuje się młodo. I nie wiadomo, czy to teatr tak na niego wpływa, czy też on oddziałuje tak na swe 34-letnie, ciągle młode i wrażliwe dziecię.

CZESŁAW PAŃCZUK

Można lata całe jeździć w teren i nie złapać takiej anegdoty. Wystarczy popytać miejscowych, a powiedzą dokładnie jak to w latach pięćdziesiątych koło Trzęsowa i Leszkowic uprawiano... ryżowe pola. Nie ma w tym żadnej przenośni ani kawału. Kiedyś teren między Pęcławiem, Żabicami, Trzęsowem, Orskiem i Leszkowicami był zaliczany do klasycznych rejonów suszy na Dolnym Śląsku. A osadnicy, którzy przyszli tutaj po wojnie, od razu ochrzczili miejsce na przedpolu Odry „gdzie diabeł mówi dobranoc”. Nie wiem, czy ktoś zwrócił uwagę, że jeszcze do niedawna Co prawda mniej zbierali niż zasiali, jeśli w ogóle się coś tam zbierało. Ile jednak przy tym było szpanu i hałasu, ba, naukowych bądź pseudonaukowych enuncjacji — tego dzisiaj nie sposób już powtórzyć.

Wystarczy skwitować z dumą: ilu to nasze rolnictwo nie wydało nowatorów...

ZIEMIA CEBULĄ PACHNĄCA

Wieloletnie obserwacje o braku opadów w najistotniejszym dla roślinności czasie, na długo przed okresem ryżowym, zmusiły właścicieli majątków rolnych i w okolicach do rozpoczęcia deszczowania pól. Jeszcze dzisiaj przed palacem zajętym teraz przez Warzywniczy Zakład Doświadczalny Skierniewickiego Instytutu Warzywnictwa w Leszkowicach stoją nieczym w skansenie części starych deszczowni.

Obecne gospodarstwa zakładu doświadczalnego wchodziły przez lata w skład terenowej placówki Instytutu Melioracji i Nieużytków Zielonych w Falentach koło Warszawy. Właśnie specjaliści z Falent rozkręcili w tych okolicach deszczowanie trwałych użytków zielonych i gruntów ornych. I to wydawało się wówczas przedsięwzięciem niebywale pionierskim, ba ludzie mówili o marnotrawstwie wody.

Teraz zaś Leszkowice słyną z cebuli i pomidorów. I to jest sława w pełni zasłużona. Z 678 ha gruntów ornych — 125 ha użytków zielonych położonych bezpośrednio nad Odrą aż 100 ha upraw polowych jest przeznaczonych pod warzywa. W dwóch gospodarstwach: Trzęsowie i Leszkowicach chowają 700 sztuk bydła, w tym 250 krów, a mleczność od tego stada przekroczyła w minionym roku gospodarczym 3260 litrów od krowy. Nie jest to wiele. Zaledwie w poprzednim obory pokonały barierę wydajności na poziomie 3000 litrów.

Placówek takich jak Leszkowice ma sławny Instytut Warzywnictwa w Skierniewicach aż osiem. Położone są one w różnych częściach kraju i każda z nich jest specjalistyczna.

Dyr. Kazimierz Szczygieł — absolwent Wydziału Ogrodniczego wrocławskiej AR — opowiada mi już ponad godzinę z pasją o... cebuli. Okazuje się, że można. Właśnie tu, w Leszkowicach, oddano w minionych latach jedną z najbardziej nowoczesnych przechowalni cebuli wzniesioną na licencji holenderskiej. Składa się ona z trzech komór sterowanych automatycznie, a całość obiektu wraz z liniami sortowniczymi kosztowała nas w 1977 roku około 23 mln zł, z wkładem kredytu dewizowego, który teraz Leszkowice spłacają.

Można postawić pytanie, czy potrzebne są nam kosztowne palace do cebuli. Bo czymże innym jest taka przechowalnia? Z klimatyzowanym powietrzem, stałą wilgotnością i temperaturą — chroni cebulę przed ubytkami w trakcie przechowywania, a właśnie te ubytki są złąką wszystkich plantatorów. Argument za przechowalnią jest taki, że kiedy jej nie ma, ubytki w składowanych kopcach dochodzą do 60 proc., a tutaj w ubiegłym roku, który jak to się mówi był fatalny dla cebuli, nie przekroczyły 28 proc., co jest podobno świetnym rezultatem. Koszt przechowania 1 tony cebuli wraz z sortowaniem nie przekracza w sezonie półtora tysiąca złotych, co jest bardzo dobrym wynikiem.

Właśnie miniony rok nieurodzaju cebuli dołożył im swoje. We własnej bazie plantacyjnej uprawiają około 60 ha cebuli konsumpcyjnej z siewu. Teraz, w okresie żniw, kiedy przejeżdża się przez gminę Pęcław, nawet do szczelnie zamkniętego wozu wleśka się zapach kwitnącej cebuli. Wyobrażam sobie, jaką reakcję wywołałby człowiek, który chwilę postąpił w środku takiego pola w dobrym wełnianym garniturze i wszedł — dajmy na to — do tramwaju... A wracając do ubiegłego roku, to w Leszkowicach zebrali zaledwie 500 ton, z kooperacji otrzymali na przechowanie około 300 ton cebuli, między innymi z Kombinatu Ogrodniczego we Wrocławiu.

Ile się zbierze tu cebuli, tyle będziemy mieli cebulowego dostępu na Dolnym Śląsku. Zresztą nie tylko. Bo Leszkowice z racji owego kredytu dewizowego oraz korzystnej koniunktury są jednym z najpoważniejszych krajowych eksporterów tego artyku-

tu. Robimy sobie niekiedy kpinki z cebulowych apetytów, a ile to narzekań i poszukiwań pań domu powodowały ubiegłoroczne braki tej bądź co bądź zaledwie przyprawy?

Mamy w kraju kilka rejonów tradycyjnej uprawy i eksportu cebuli. (Świadczą o tym chociażby nazwy uprawianych jej odmian) Jak cebula sochaczewska i wolska, bezkonkurencyjna na światowym rynku, daje sobie radę z naporem takich cebulowych potęg jak odmiany holenderskie?

Znamy cały system przepisów i barier ograniczających w obrębie EWG import artykułów rolno-spożywczych z naszej strefy. Ograniczenia te tłumaczone są najczęściej reżimami fitosanitarnymi, zaś faktyczna ich przyczyna leży w wysiłkach nad ochroną przed konkurencją rodzimego producenta we Wspólnym Rynku, zwłaszcza w takich krajach jak Holandia, Francja i RFN. O dziwo, wszystkie te ograniczenia nie dotyczą cebuli. Musi mieć tylko pełną łuskę, odpowiedni kształt i czystość, być bez plam i pęknięć, a pójdzie każda partia towaru. Mamy więc spore, wciąż jeszcze nie wykorzystane możliwości sprzedawania tego artykułu na Zachodzie.

Stąd waga doświadczeń przeprowadzanych z uprawą cebuli na polach pod Leszkowicami. Tegoroczne plantacje prezentują się wcale okazale, a w normalnych warunkach cebulowe żniwa rozpoczynają się w drugiej dekadzie sierpnia. Jeszcze do niedawna odbywało się to na zasadzie „Kaśka, Maryna najlepsza maszyna”. Teraz już mają kopaczki, takie jak ziemniaczane, tylko z pełnym lemieszem na całej powierzchni. Wyrwana cebula dosycha na polu przez 10—14 dni i następnie idzie na linie sortownicze, kwalifikacje i do przechowalni. W tym roku na polach pod Leszkowicami rewelacyjne w światowym warzywnictwie duńskie kombajny do zbioru cebuli Asa-Left zastąpi nowość ze Skierniewic według pomysłu dra Wiskardiego — bardzo wydajna

zbieraczka do cebuli skonstruowana w Skierniewickim zakładzie mechanizacji. A taka jest potrzebna, bo w dobrym roku cebula daje 300—350 q/ha.

W uprawie cebuli słabym dotąd ogniwo, obniżającym wielkość plonu głównego, jest chemiczna ochrona roślin. W Leszkowicach stosuje się testowanie herbicydów, a ostatnią rewelacją podnoszącą ich skuteczność jest spryskiwanie plantacji herbicydami z dodatkiem oleju rzepakowego i sandowitu. Pozwala to na zmniejszenie dawki herbicydów na hektar, a ponieważ z herbicydami nigdy nie wiadomo... więc lepiej, jeśli ich mniej trafia na pole. Jest to metoda stosowana dotychczas wyłącznie w ochronie plantacji kukurydzy przed chwastami, opracowana i wdrożona przez dra Zbigniewa Pudełkę z Instytutu Uprawy Roli i Roślin Akademii Rolniczej w Poznaniu, który swoim nowatorskim rozwiązaniem znacznie wyprzedził amerykańskie wysiłki w tym względzie, o czym swego czasu miałem już możność pisać na innych łamach.

W tym roku — jakby nie dość było deszczów i chwastów w tym rejonie suszy, jakby przyroda chciała złośliwie przypomnieć o ryżu — nadmierny stan wód gruntowych i ciągłe opady spowodowały na polach cebulowych inwazję mączniaka. I z nim jednak można sobie poradzić stosując chytne zabiegi chemiczne.

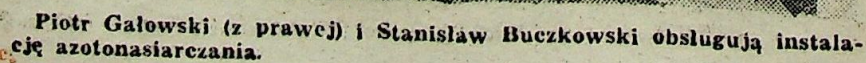
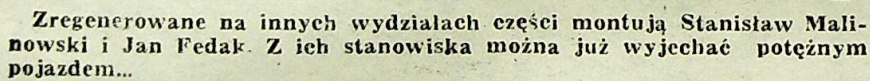
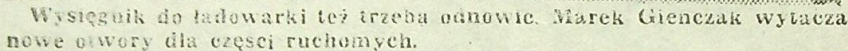
W okresie cebulowych żniw, które właściwie już się rozpoczynają, mimo użycia sprzętu trzeba będzie znowu uciekać się do ściągania tak zwanego sezonu, czyli dodatkowych ludzi ze środkowych i południowo-wschodnich rejonów kraju.

Zagadałem się o cebuli, a przecież nie mniejszym argumentem Leszkowice jest nowatorska uprawa pomidorów z siewu na zagonach. I kto by dał wiarę, że tutaj kiedyś rósł ryż?

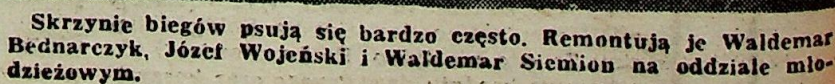
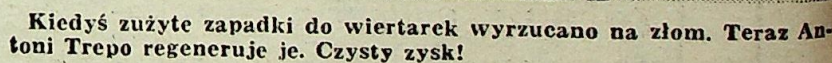
SZCZEPAN ŁAWNICZAK

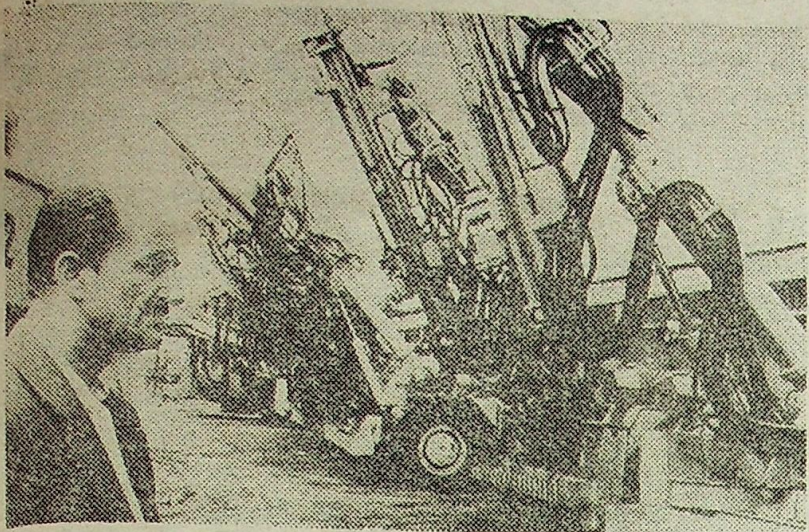


Fot. Waldemar Sikorski



Na lewo od wejścia do „ZANAMU” jest cmentarzysko górnicze. Dziesiątki pojazdów, które nie tak dawno jeszcze spełniały rolę wozów odstawczych, ładowarek, maszyn wiertniczych i koparek. Teraz to zaledwie kupa złomu. Warunki pracy dziesięciu metrów pod ziemią nie rozpieszczają ludzi. Mają też wpływ maszyny. Piękne fadromy zamieniają się w zardzewiałe, poszarpane wraki. Wilgoć, pośpiech, złe drogi, a także brak dbałości operatorów i często niezbyt wysokie ich umiejętności nie pozwalają szynom żyć wiecznie...





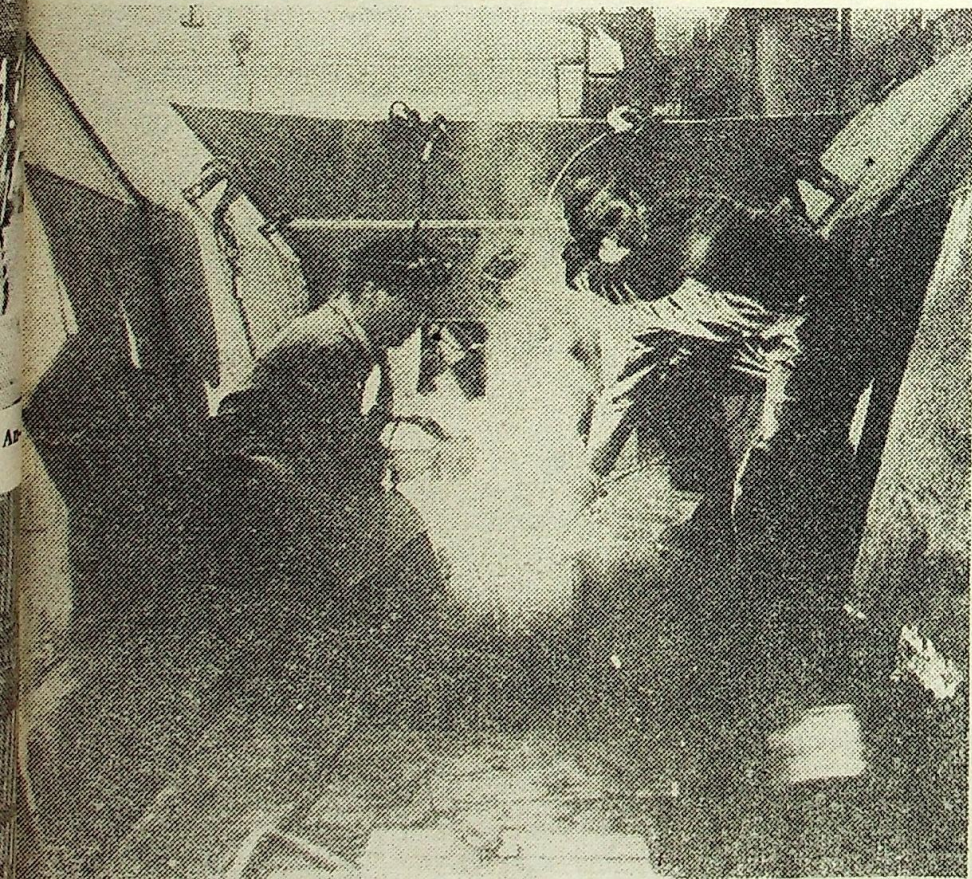
Inż. Henryk Chłodny, główny inżynier do spraw produkcji, odbiera defiladę odnowionych maszyn. Wkrótce będą już fedrować.

WIELKIEGO

2. TO PRZECIWNIEJ stronie „ZANAMU” — równy szereg złotych kolosów. Część z nich przywędrowała prosto z fabryki. Większość jednak to maszyny, które odzyskały życie tutaj. Wszystkie niemal identyczne...

Metamorfoza wraków. Wkładanie nowej duszy zajeżdżonej na śmierć technice odbywa się w kilku wysokich i długich, gęsto zastawionych obrabiarkami halach. W wąskich przejściach ruch niczym na miejskiej ulicy. Przejeżdżają jakiegoś wózki, przesuwa się transporter na szynach. Ludzie pochylieni nad stalowymi korpusami, zabiegani, wpatrujący się w rozłożone wprost na ziemi rysunki techniczne. Nie ma spokoju nad głową. Kilka metrów wyżej rozciąga się królestwo dziewczyn pracujących na suwnicach. Panowie, owszem, mocni, ale siłą zdolna przenosić kilkutonowe konstrukcje dysponuje w „ZANAMIE” pięć słaba...

Regeneracja. Termin najczęściej tu używany, dość ogólny, ale trafny. Palniki odcinają przeżarte korozją części konstrukcji i elementów mechanicznych. Wypalają brunatne plamy na obudowach. Na miejscu starych i zniszczonych wyrastają nowe fragmenty maszyn. Tam, gdzie długotrwałe zużycie wyszczerbiło detal — spawacz uzupełnia brak, niczym dentysta wykruszony ząb. Później wystarczy tylko oszlifować i część jak nowa. Kiedyś szła prosto na złom...



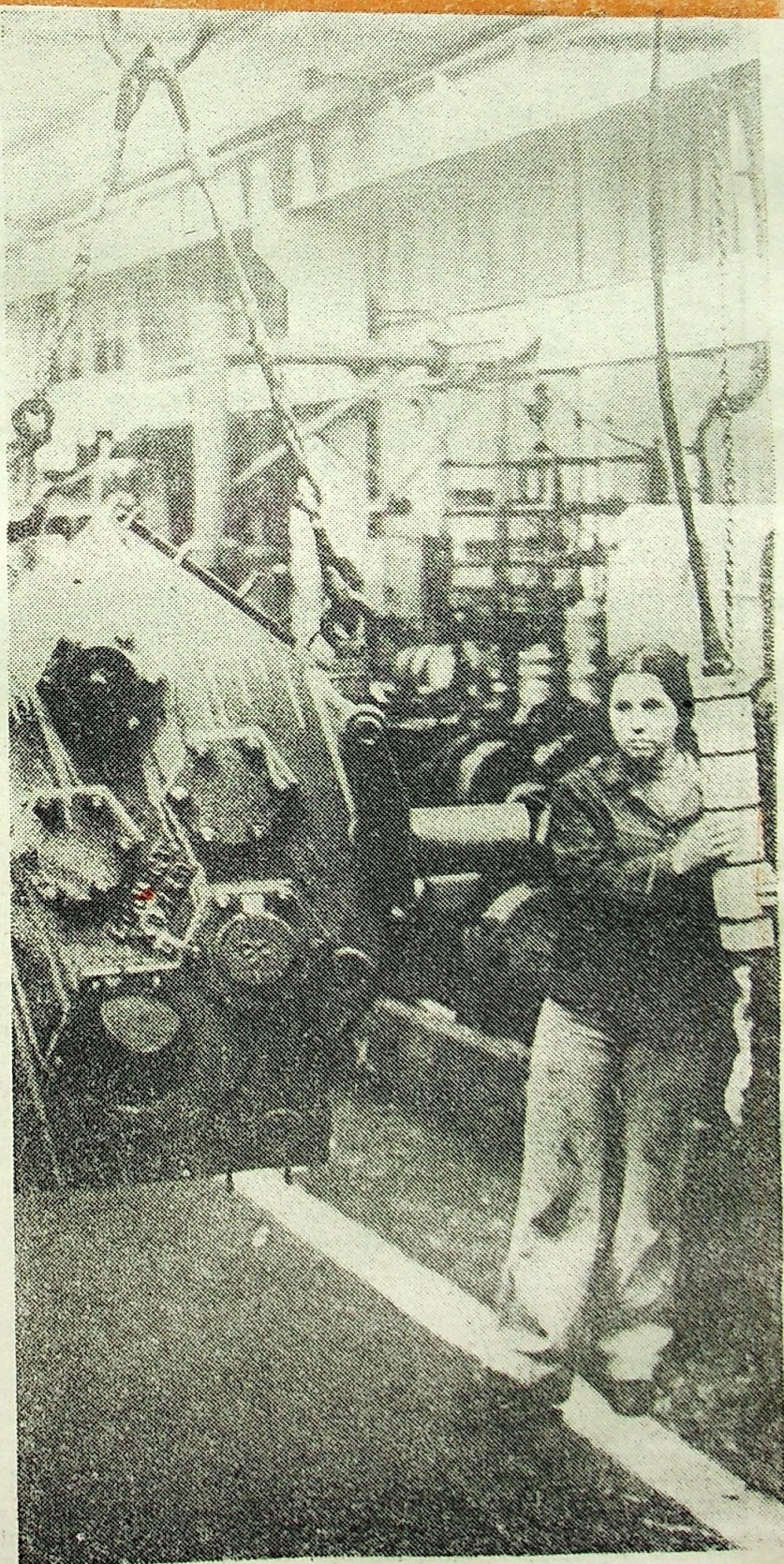
„ZANAM” remontuje też 35-tonowe wozy odstawcze. Od prawej: Boleśław Krupa i Kazimierz Trembecki.

KOMINA

3. HARTOWNICY mają nową instalację do „azotonasiarczania”, jak głosi napis w hali. Technologie opracowała Politechnika Łódzka. Części maszyn narażonych na tarcie topi się w odpowiednich kadziach. Tam pokrywa je specjalna substancja chemiczna, sprawiająca, że nie jest potrzebne nawet smarowanie.

Maszyny maluje się m. in. po to, aby były ładne. Ale pod ziemią jest to najmniej ważne. Farba ma chronić przede wszystkim przed korozją. Żeby robiła to skutecznie, powinna być nakładana na odpowiednio przygotowaną powierzchnię. Kiedyś każdą malowaną część maszyny „szpachlowano” łopatkami, ręcznie ścierało z niej rdzę i pozostałości starej farby. W lipcu ruszyło urządzenie do bombardowania powierzchni piaskiem.

„ZANAM” potrzebuje pomysłów. W pierwszym półroczu otrzymał zaledwie około 30 proc. potrzebnych części zamiennych. Te brakujące 70 proc. uzupełniła regeneracja zużytych już części i produkcja nowych. Dzięki temu wykonano planowane remonty maszyn potrzebnych kopalniom. W tych dniach wykonany zostanie także inny plan — pięciolatki! Wyremontowano, jak zakładano w 1976 roku, 1431 maszyn i 28,9 tys. podzespołów. Wszystko, co „ZANAM” naprawi, zregeneruje od września do końca roku, będzie produkcją ponadplanową. A ponadplanowe ilości maszyn zdolnych do pracy to dodatkowe tony wydobytej rudy. Kto więc powie, że ważne dla miedzi sprawy nie rozgrywają się właśnie w „ZANAMIE”?



Takie ciężary potrafi przenieść (za pomocą suwnicy) Janina Muszyńska.

Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI
Tekst: GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Wczesny jesienny świt, chłodnawo, lekkie mgły nad siną, prawie zupełnie gładką powierzchnią morza, mgły z nadbrzeżnych łąk unoszące się niczym dym, w dali zarysy miasta tak zastygłego w ciszy, jak gdyby cały Gdańsk wstrzymał na chwilę oddech. W Nowym Porcie pancernik „Schleswig-Holstein”, odbywający kurluazyjną wizytę, przesunął się w kierunku niewielkiego skrawka ziemi położonego u Wisłoujścia. Oficer wachtowy niemieckiego okrętu dostrzegł przez lornetkę bramę kolejową, zamkniętą o tej porze, a przy niej tablicę z Białym Orłem i widniejącym poniżej napisem: „Wojskowa Składnica Tranzytowa na Westerplatte”. Tablicę w języku polskim.

SKRAWEK POLSKIEJ ZIEMI

FRAGMENT KSIĄŻKI LESŁAWA M. BARTELSKIEGO „PAMIĘĆ ŻYWA”.

Naraz odezwały się wszystkie działa pancernika, siła wybuchu wysadziła bramę kolejową, gięły się drzewa łamane pociskami i słychać było przeciągłe, nie milknące serie broni maszynowej. Była godzina 4.45. Oficer wachtowy odłożył lornetkę. Orzeł u bram Westerplatte znikł w dymach.

Sześć minut trwało ostrzeliwanie polskich placówek przez cztery działa 280 mm i dziesięć mniejszych, 150 mm. Nie ustawały salwy, pancernik zionął ogniem, zapach prochu wypełniał powietrze, dym zmieszał się z migdałami, z niewielkiego skrawka Westerplatte były pod niebo gejzery ziemi, przewracały się drzewa jakby zwalone nagłym huraganem. W chwili gdy umilkły działa, odezwała się niemiecka broń maszynowa, kule siekały gałęzie osmalonych brzoź i sosen, dosięgały z gwizdem nadmorskiego piasku.

Plut. Józef Łopatniuk, podoficer dyżurny, zameldował telefonicznie dowódcy Westerplatte, mjr. Henrykowi Sucharskiemu, że Niemcy szykują się do natarcia. Cała załoga składnicy, 182 oficerów i żołnierzy, gotowa była do obrony. Polacy nie dali się zaskoczyć i wyczekiwali w napięciu szturm.

Westerplatte płonęło, okryte dymami. Ostatnia salwa pancernika, i ruszyła do ataku niemiecka piechota. Przekroczyła wysadzoną bramę kolejową, przedarła się przez uszkodzony mur, żołnierze niemieccy dotarli do budynku małej stacji, z której wypadł bez broni jej zawiadowca, st. sierż. rez. Najzarek. W chwilę później osunął się na ziemię, ścięty serią pistoletu maszynowego.

Niemcy posuwali się skokami w stronę wysuniętej do przodu, położonej na niewielkim wzniesieniu wśród drzew, placówki „Prom”. Po drugiej stronie toru kolejowego, tuż przy morzu, pełniła służbę czujka złożona z trzech żołnierzy i dowodzona przez kpr. Szamlewskiego. On, mając lepsze pole widzenia, powinien był pierwszy odpowiedzieć strzałami na natarcie wroga i powstrzymać tyralierę Niemców, ale zaciął mu się lekki karabin maszynowy, którym rozporządzał. Piechota niemiecka parła bez przeszkody w głąb Westerplatte.

Wówczas chorąży Jan Gryczman z placówki „Prom”, uczestnik pierwszej wojny światowej, wydał rozkaz otwarcia ognia. Nieprzyjaciel sforsował już pierwszą linię obrony, gdy do walki włączył się plut. Władysław Baran wraz z obsługą cekaemu. Odezwał się także elkaem Szamlewskiego — Niemcy dostali się jakby w pułapkę i po krótkiej walce zostali całkowicie rozbici. Ziemia pociemniała od krwi, resztki piechoty wycofały się w popłochu za czerwony częściowo uszkodzony pociskami pancernika mur, okalający od wschodu składnicę amunicyjną, widząc w nim zbawczą osłonę przed polskimi kulami.

Pierwszy szturm odparto, jednak walka na Westerplatte nie ustała. Niemieckie karabiny maszynowe, umieszczone za kanałem Nowego Portu w budynkach magazynów, wieży pilotów i spichrza „Anker” dokuczliwie raziły seriami Polaków. Kpr. Eugeniusz Grabowski, dowódca jedynej polskiej placówki, starej armaty 75 mm, strzelającej na dobiek płaskim torem, zajął nie bez trudności stanowisko dogodnie do strzelania na wprost. Skierował ogień ku wieży pilotów. Pierwszy pocisk chybił, drugi już był skuteczny. Niemieckie cekaemy, rażone przez polskie działa umilkły.

Por. Leon Pająk, dowódca placówki „Prom”, który ze względu na zły stan zdrowia nocował w koszarach, przedostał się wraz z kilkoma żołnierzami uzupełnienia do swych podwładnych. Błyskawicznie zorientował się w sytuacji. Wysłał trzech chłopców z granatami, by zlikwidowali mieszczącą się w pobliżu wartownię policji gdańskiej, nekającą ogniem Polaków. Żołnierze wypełnili zadanie, ale kpr. Kowalczyk i st. strz. Bronisław Uss przypłacili je życiem.

Niemcy ponownie przeszli do szturm. Tym razem oberleutnant Wilhelm Hennings-



Fot. Waldemar Sikorski

sen poprowadził do natarcia oddział wyborowej piechoty morskiej, Stosstruppe 3 Marine Abteilung Swinemünde, przeznaczony specjalnie do tego rodzaju akcji. W marcu 1939 r. jednostka Henningsena zajmowała Klajpedę, żołnierze byli pewni siebie i butni. Z impetem wdarli się na teren Westerplatte przekonani, że szybko i z sukcesem zakończą akcję. Por. Pająk, widząc oddział niemiecki, połączył się telefonicznie z kpt. Franciszkiem Dąbrowskim, zastępcą dowódcy obrony Westerplatte, i poprosił, by wsparło go moździerzami. Plut. Bieniasz, zajmujący wraz z obsługą stanowiska w pobliżu koszar, wyczekiwał na rozkaz. Otrzymałszy go moździerzowcy otworzyli morderczy ogień. Pierwszych 28 pocisków poszło niemal prosto w niebo, by opaść na ziemię przed placówką „Prom”. Wytrysnęły w górę fontanny piasku i kamieni, pociski rozrywały się z głośnym hukiem. Atak piechoty morskiej został odparty, padł oberleutnant Henningsen, pozostali przy życiu żołnierze niemieccy odskoczyli za bramę.

Na placówkę „Prom” i jej bohaterskich obrońców skierował swe działa „Schleswig-Holstein”. Błask ognia, eksplozje; wydawało się, że to świat się wali, trzeszczały łamane drzewa dokoła piekła, krzyk rannych. Por. Pająk otrzymał postrzał, gdy składał meldunek telefoniczny, nieprzytomnego i skrwawionego przenieśli sanitariusze na wartownię nr 1. Dowództwo nad „Promem” objął chorąży Gryczman. Jako doświadczony żołnierz rozumiał, że długo się tu nie utrzyma. Wydał więc rozkaz przejścia obrońców do wartowni nr 1. Ostatni odchodził plut. Baran, niosąc z rany podstawy ciężki karabin maszynowy. Wartownia nr 1, dowodzona przez plut. Budera, stała się w tej sytuacji pierwszą linią obrony. Zabarykadowano drzwi, trzy cekaemy i jeden erkaem broniły dostępu, odezwały się także cekaemy plut. Petzelta, dowódcy wartowni nr 5, położonej przy składach amunicyjnych nad samym brzegiem morza. Nad kanałem kpr. Grudziński, dowódca wartowni nr 2, wydał również rozkaz wzmocnienia ognia.

Pociski pancernika nie oszczędzały Westerplatte, artylerzyści „Schleswig-Holstein” nie przerwali ognia, pokład zapełnił się mosiężnymi łuskami. A skrawek polskiej ziemi dymił nieczym nieugaszone ognisko. Jeden z pocisków trafił działo kpr. Grabowskiego, strzaskał koło i uszkodził przyrządy celownicze. Obsługa schroniła się do okopu. Ogień niemiecki nie ustawał. Zno-

wu poszła do natarcia piechota niemiecka. Polacy odparli i ten szturm. Mieli zabitych i rannych, zmęczeni, oślepi od dymów, ale trzymali się dzielnie. Niemcom mimo ustawicznych wysiłków nie udało się osiągnąć głównej linii obrony.

O zmierzchu 1 września ucichły strzały, nad Westerplatte unosiły się gęstą chmurą dymy, ale składnica pozostała w polskich rękach.

Siedem dni bronili się żołnierze polscy, odpierając natarcie za natarciem. Szły do szturm oddziały Wehrmachtu, batalion SS Danziger-Heimwehr, policjanci z Schutzpolizei, kadeci morscy z pancernika „Schleswig-Holstein”, nazwani przez Niemców gdańskich Blaue Jungen, żołnierze Küstenschutz, Baubataillonu Danzig czy Lehrbataillonu der 2 Ingenieurschule Rosslau. Nad koszarami i wartowniami pojawiły się jun-kersy. Westerplatte było atakowane z lądu i powietrza. 3400 doskonale uzbrojonych niemieckich żołnierzy nie mogło przez siedem dni przełamać oporu garstki polskich obrońców. Nazwa Westerplatte stała się dla Polski symbolem nieugiętości.

A kiedy już załoga skapitulowała i dostała się do niewoli, Niemcy przywieźli na Westerplatte celem usunięcia gruzów grupę więźniów z niedalekiego obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Byli to w większości przedstawiciele Polonii gdańskiej, działacze Związku Polaków i Związku Zachodniego. Kolumna złożona z 200 osób pędzona przez SS-manów była bita, łżona i poganiana uderzeniami kolb karabinowych. Więźniowie widzieli z dala czarne, smolne kikuty drzew, wyszczerbiony mur, leje po pociskach, poskręcane szyny kolejowe.

Gdy dochodzili już do bramy wejściowej, wzrok ich padł na dumnie rozpinającego skrzydła Białego Orła, nie uszkodzonego, nie pociętego kulami, jakby go przed nimi uchroniła tajemnicza siła. Wówczas cała kolumna wyprostowała przygarbione plecy i podniosła w górę oczy, wpatrzona w tę nie strzaskaną część tablicy. Więźniowie zaczęli maszerować noga w nogę, pełni nadziei.

„Stało nam się dziwnie koło serca: ten moment klęski i ten orzeł! Ten symbol zwycięstwa siedzi ze mną przez całą drogę obozową i towarzyszył ruchowi oporu w obozach koncentracyjnych” — wspominał po latach tę chwilę dr WŁADYSŁAW GEBIK, były dyrektor gimnazjum polskiego w Kwidzynie, jedna z pierwszych ofiar hitlerowskiego terroru.

Pewien zaopatrzeniowiec jednego ze złotoryjskich zakładów pracy mawia zawsze, że ma wspaniałego szefa, gdyż ten nigdy nie liczy się z kosztami, jeśli trzeba coś zrobić. Na przykład kilka tygodni temu, nie bacząc na związane z pewnym przedsięwzięciem koszty, postarał się o sprowadzenie do zakładu potrzebnego surowca, którego brało od wielu tygodni. To prawda, że transport tego materiału z odległego województwa jest drogi, ale co tam — najważniejszy jest przecież efekt.

EFEKTY - ZA JAKĄ CENĘ?

Kierownikowi Z. i podległym mu pracownikom polecono wykonanie ogroduzenia przed budynkiem szkolnym, które zabezpieczałoby przed ewentualnym bezpośrednim wybiegnięciem dzieci na jezdnię. Można było do tego użyć stosunkowo cienkich rur stalowych, ale akurat pod ręką były trzy razy grubsze od tych, jakich potrzebowano, więc użyto tych grubszych. To nie, że ten niewielki plotek jest trzy razy droższy niż przewidywano, przecież inwestor i tak zapłaci...

W jednym z legnickich zakładów pracy stoi maszyna, która nie pracuje od miesięcy. Stoj w korytarzu i najczęściej przeszkadza tylko podczas przewożenia gotowych wyrobów z hali produkcyjnej do magazynu. Maszynę zakupiono za dewizy, ale okazało się, że asortyment produkcji, do którego potrzebny był ten automat, przestano już wykonywać i dlatego maszyna stoi bezużytecznie. Ktoś w „inwestycjach” nie skontaktował się z działem produkcji i nieopatrnie zamówił niepotrzebną maszynę.

Wśród wielu czynników decydujących o tym, jak będziemy żyli i jak będzie rozwijała się nasza gospodarka, na czoło wysuwa się sprawa kosztów produkcji. Nie możemy produkować za wszelką cenę, wbrew rachunkowi ekonomicznemu, bez brania pod uwagę kosztów wytwarzania. Z roku na rok zakładamy, że koszty produkcji będą malały, tymczasem z wielu wypadkach koszty produkcji obniżają się jedynie w planach, zaś w rzeczywistości niepokojąco rosną. Rok 1979 miał przynieść, według założeń, znaczne zmniejszenie kosztów wytwarzania, tymczasem we wszystkich działach gospodarki owe koszty wzrosły.

Z różnych przyczyn tempo wzrostu wydajności pracy w przemyśle spadło z 5,8 w roku 1978 do 3,4 w roku 1979. Fakt ten niepokoi tym bardziej, że znacznie wzrosło uzbrojenie pracy, czyli wyposażenie fabryk w maszyny. Podobnie ma się sprawa z rolnictwem, gdzie mimo zwiększenia liczby maszyn i obiektów inwentarskich oraz zużycia nawozów produkcja towarowa obniżyła się o 1,4 proc. W budownictwie przeciętne płace zwiększyły się o 7,2 proc., zaś produkcja tego działu gospodarki narodowej była o 3,3 proc. mniejsza niż w roku ubiegłym.

Nie więc dziwnego, że w sumie, po raz pierwszy od 1945 roku nastąpił spadek dochodu narodowego (o 2,3 w porównaniu do roku 1978).

W 1979 zakładano obniżkę kosztów w przemyśle o 0,5 proc., tymczasem nastąpił wzrost kosztów o 1,1 proc. Podobnie było w rolnictwie, gdzie zamiast planowanego obniżenia kosztów o 1 proc. zwiększyły się one o 3,1 w porównaniu do roku 1978. W budownictwie liczone się ze wzrostem kosztów o 2,4 proc., tymczasem wzrosły one aż o 4,4 proc.

Kiedy spytałem kilku dyrektorów o przyczyny takiego zjawiska, dwóch na pięciu nie bardzo wiedziało, jak na to odpowiedzieć. Pozostali trzej podawali wiele przyczyn, które można by sprowadzić do następujących: nierealność planów, brak surowców o odpowiedniej jakości a co za tym idzie — duża ilość braków, przerwy w dostawach prądu, brak odpowiednich maszyn o wysokich parametrach.

Trzeba przyznać, że niektóre z tych czynników miały niemały wpływ na podwyższenie kosztów ale były i inne, o których żaden z zapytywanych dyrektorów nie wspomniał. Chodzi tutaj przede wszystkim o niewłaściwą organizację pracy.

Organizacja pracy w wielu wypadkach jest tym czynnikiem, który decyduje o jakości i kosztach produkcji. Kiedy ktoś podejmuje decyzję o kupnie określonej maszyny, która wykorzystana jest tylko w znikomej części, nie jest to wina maszyny, ale tego, kto pod-

jął decyzję o jej kupnie. Kiedy w jednej z gmin województwa legnickiego budowa kina ciągnie się od sześciu lat tylko dlatego, że na przemian nie ma albo materiałów budowlanych, albo limitu na wykonawców, to nie jest to wina li tylko braku materiałów, ale przede wszystkim złej organizacji pracy urzędników określonego urzędu, którzy nie potrafią skoordynować swoich działań i decyzji.

Kiedy zakład produkujący prefabrykaty budowlane usytuowano z dala od budowanego osiedla, z dala od zwirowni, to koszty związane z przewozem tychże prefabrykatów i żwiru obciążają tego, komu brak określonego zasobu wiedzy ekonomicznej, czyli — osobę podejmującą decyzję o lokalizacji zakładu. Jest to ewidentny przejaw złej organizacji pracy.

Powszechnie wiadomo, że dobry zaopatrzeniowiec to taki zaopatrzeniowiec, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych do kupienia. Pytanie tylko, jakim kosztem ów niezastąpiony człowiek stara się załatwić określoną część do maszyny, określony detal? Skoro jednak zaopatrzeniowiec po wielu przeszkodach otrzymuje dany detal, to znowu należy tu mówić o złej organizacji pracy osób, które sprawiły, że ów detal zamiast znaleźć się tam, gdzie go najpilniej potrzeba, zhałasł się zupełnie gdzie indziej.

Porządkując określone nieprawidłowości w funkcjonowaniu gospodarki, Sejm na swoim czerwcowym posiedzeniu uchwalił dodatkowe zadania w dziedzinie poprawy

relacji produkcja — koszty. Wzięto pod uwagę przeprowadzone w wielu zakładach analizy ekonomiczne z których wynika, że możemy gospodarować znacznie oszczędniej.

O tym, jak wiele musimy włożyć pracy, aby poprawić relacje produkcja — nakłady, świadczą chociażby następujące porównania. Na 1000 dolarów wytworzonego dochodu narodowego w Polsce przypada 1,76 tony zużytego tzw. paliwa umownego, natomiast we Francji zużywa się jedynie 0,77 tony, a w RFN 0,84 tony paliwa umownego.

Na wytworzenie 1000-dolarowego dochodu narodowego zużywamy w Polsce 210 kg stali i 225 kg cementu. Te same relacje we Francji kształtują się na poziomie 92 kg stali i 115 kg cementu, a w RFN 117 kg stali i 120 kg cementu.

Jak widać z tych porównań, nasze koszty produkcji są dwukrotnie większe niż we Francji i RFN. Zbyt wiele złotych przepada bezpowrotnie wskutek złego gospodarowania, ewidentnego marotrawstwa, braku organizacji i dyscypliny pracy.

Każda wydana bez potrzeby złotówka zwiększa napięcia w gospodarce, każdy niepotrzebnie zużyty kilogram stali na jednej budowie sprawia, że brakuje tego kilograma stali na innej budowie. Oszczędzanie to nie samo tylko zaciskanie pasa, ale konieczność, która zadecyduje o zakresie, w jakim zrealizujemy postawione przed nami cele społeczne.

ZYGMUNT SZCZECIŃSKI



Fot. — CAF — Zbraniecki

Powiadają, że z kontrolerami PKS i PKP nikt nie wygra. Znają swoje prawa i egzekwują je z żelazną stanowczością. Na nic się zdadzą tłumaczenia w rodzaju: „kasa była zamknięta”, „wsiadłem w ostatniej chwili”, czy też smętne chlupanie w kołnierz kontrolera: „więcej tego nie zrobię”. Choćbyś nawet mówił prawdę, to jeżeli nie masz biletu — będziesz płacił.

UŁATWIENIE



Fot. Krzysztof Raczkowski

Przyznam się szczerze, że nie raz w czasie moich licznych wędrówek staczałem z ciekawie boje z kontrolerami. Poszło np. o to, że nie mam wpisanego numerka na bilecie miesięcznym lub że stoję na korytarzu wagonu pierwszej klasy, mimo że bilet mam ważny na drugą, czy też o to, że bilet jest niewyraźnie skasowany.

Nie pomagały tłumaczenia i fakty, że w drugiej klasie nie ma gdzie nogi postawić (na korytarzu pierwszej też nie było luzu), że jest dopiero pierwszy dzień miesiąca i zapomniałem wpisać numer itd. Niestety, byłem winny, bo przez brak jednego bolca w kasowniku naraziłem WPK na straty. Ciężko zgrzeszyłem, a za to trzeba odpokutować. I chociaż broniłem się przed tym jak mogłem pisząc kolejne odwołania, przegrywałem z kretelem. Z instancji wyższych nadszły mi pisma, z których między wierszami mogłem wyczytać, że mój przypadek nie kwalifikuje się do łagodnego potraktowania.

Toteż gdy spotkałem człowieka, który nie zapłacił kary, nie mogłem w to uwierzyć. Ale jego historia jest całkiem inna, a poza tym w spór: „ma płacić” czy „ma nie płacić” — zaangażowały się aż dwie poważne instytucje.

Marek S. — on to jest właśnie tym człowiekiem — dojeżdża do pracy z Lubina do Legnicy. Oczywiście, jak tysiące dojeżdżających, wykupił bilet miesięczny na autobusy linii „40” i „45”. Ktoś mu powiedział, że ten sam bilet jest ważny również w autobusach z napisami „przewozy pracowników” które właśnie jeżdżą na tej samej trasie. Informacja była niezmiernie ważna, bowiem „40” i „45” nagminnie się spóźniają, a bywa, że w ogóle nie przyjeżdżają.

Jeździł więc sobie pan Marek „przewozami”, kiedy autobus WPK wypadł z kursu, pewny, że wszystko jest jak najbardziej w porządku, zwłaszcza że informacja była logiczna. Ale wkrótce miał się przekonać, iż nie wszyscy tak uważają. Oto pewnego dnia usłyszał nad sobą groźnie brzmiące „kontrola biletów”. Wylegitymował się i...

— Ten bilet nie jest ważny — rzekł ostro pan w skórce.

— Dlaczego? — spytał spokojnie Marek S.

— Bo to jest autobus PKS-u, a bilet jest wystawiony przez WPK.

— Ale to jest ta sama trasa...

— Powiedziałem przecież, że to jest autobus PKS-u...

Mogliby tak dyskutować bez końca, ale pan w skórce przerwał dialog i kazał panu Markowi zapłacić karę 400 zł.

Marek S. wniósł wtedy apelację do instytucji właściwej do rozstrzygania tego sporu, czyli do dyrekcji PKS w Zielonej Górze.

Miast ułaskawienia otrzymał surowszy wyrok: kazano mu zapłacić 800 zł za przejazd bez biletu plus 8 zł kosztów upomnienia. Zaklął szpetnie pan Marek i napisał skargę do Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Dyrektor tej instytucji, która jest bardziej spokrewniona z PKS-em niż z tzw. szarym obywatelem, stanął w obronie Marka S. Napisał bowiem do swego kolegi po fachu, dyrektora zielonogórskiego PKS, że nie ma on racji, wysyłając bogu ducha winnemu pasażerowi nakaz zapłaty. A to dlatego, że wojewoda legnicki w swym zarządzeniu nr 25, paragraf 5 punkt 2, wyraźnie stwierdza, iż pasażerowie mający bilety miesięczne na przejazdy autobusami komunikacji publicznej nie muszą opłacać biletów jednorazowych u kierowcy przy korzystaniu z przejazdów autobusami przewozów pracowniczych (kiedy są w nich wolne miejsca). Ponieważ tak było w przypadku Marka S. nie powinno się go karać.

Dyrektor PKS-u nie bardzo chciał się z tym zgodzić, wywodząc, że WPK i PKS to dwie oddzielne instytucje, inaczej się rozliczające z budżetem państwa. Kupowanie więc biletów miesięcznych w WPK, a jeżdżenie autobusami PKS jest niewłaściwe. Zaznaczył też, że podróżny, czyli Marek S. miał zagwarantowany przejazd autobusem WPK, a nie skorzystał z tego jedynie... z własnej winy. Poza tym, jak mówią przepisy, którymi posługuje się zarówno PKS jak i WPK, każdy podróżny powinien mieć bilet zakupiony u właściwego przewoźnika. Ale w końcu uznał sprawę za wyjątkową i karę Markowi S. darował.

— Wygrałem, ale z czego się tu cieszyć — mówi pan Marek — skoro nadal nie wiem, jak jest naprawdę. Kto ma rację? Dzisiaj mnie to spotkało, jutro kogoś innego, i co? Znow się odwoływać, tracić czas i nerwy?

Kiedy ktoś spiera się o kompetencje, zawsze jest wiele znaków zapytania. Ale w tym przypadku zarządzenie nr 25 wojewody legnickiego jest przepisem szczególnym i jako taki ma wyższą moc od przepisów obowiązujących w komunikacji, np. że podróżny powinien mieć bilet zakupiony u właściwego przewoźnika. Marek S. nie powinien mieć zatem wątpliwości, że mając ważny bilet miesięczny na określoną trasę, może, jeżeli oczywiście będą miejsca i jeśli kierowca się zgodzi, korzystać z przewozów pracowniczych.

Ale lepiej by było, gdyby o tym samym wiedziano również w PKS Zielona Góra zwłaszcza, że zarządzenie wojewody pomyślane było jako ułatwienie dojazdów do pracy, a nie utrudnianie.

ZBIGNIEW KRUPA

Istnieje stare porzekadło mówiące o tym, że uśmiech przedłuża młodość. Gdy przyglądam się ludziom na ulicy, w kawiarni, autobusie, docho-
dzą do smutnego wniosku, że to mądre przysłowie zostało całkowicie zapomniane. Ludzi uśmiechniętych spotyka się bowiem tak rzadko, że mimo woli podejrzewamy ich o wygraną co najmniej miliona w totolotka. Za to permanentne niezadowolenie, nieuprzejmość i opryskliwość stały się modą, więcej, naszą cechą narodową.

Co krok spotyka się skwaszone i znudzone miny, a nikogo to już nie razi. Przeciwnie, — jak już wspomniałam, ewenementem jest spotkanie uprzejmego lekarza, roześmianej kelnerki, pogwizdującego wesoło przechodnia. Jeszcze znajomi i przyjaciele uśmiechają się czasem do siebie, ale też nie za często, jakby uśmiech za drogo ich kosztował.

UŚMIECH NA CO DZIEN

Za to krzywić się i narzekać lubimy na wszystko. Pani A nie zdążyła kupić bananów czy modnej sukienki, pan B dowodzi, że stanowczo za mało programów sportowych w TV, pani C odczuwa dotkliwie brak własnego samochodu...

A ileż wdzięcznych tematów do narzekań dostarcza życie rodzinne czy trudności rynkowe? Zepsuła się pralka, dziecko nie chce się uczyć, nie można czegoś tam kupić...

Zawsze narzekamy na pracę, dzieci, usługi, nie bacząc nawet, czy nasze pretensje zawierają w sobie choć trochę racji. To niewyczerpane tematy w repertuarze każdego malkontenta i dające ogromne pole do popisu. I jeszcze stale porównujemy się z sąsiadami i znajomymi: Ci to mają dobrze!

Ze zdumieniem obserwuję, jak rodzi się wśród nas nowa koncepcja szczęścia. Szczęście — to według wielu ludzi życie w luksusie bez najmniejszych trosk i zmartwień.

Wydaje się nam, że dopiero wtedy byliśmy naprawdę szczęśliwi, gdyby jakiś krasnoludek albo anioł zdmuchiwał pył sprzed naszych stóp i usuwał wszystkie przeszkody piętrzące się na naszej drodze życiowej. Najlepiej zaś byłoby, gdyby za nas pracował, wystawał w kolejkach, wychowywał dzieci, zajmował się remontem mieszkania itd.

Marzy nam się to życie podane na półmisku, o, marzy! Póki co — narzekamy sobie i krzywimy się na siebie nawzajem, nie starając się nawet oddzielić rzeczy ważnych od błahych, myląc przyczyny ze skutkami.

Powołam się jeszcze na jedną myśl, znaną również od bardzo dawnych czasów: że szczęście każdy nosi w sobie. Malkontenci przeniesieni żywem do raju i tam z pewnością znaleźliby powód do narzekań, bo życie w błogiej bez trosce musi być szalenie nudne, jak właśnie potrawa bez przypraw.

Jeżeli jesteśmy zli na cały świat, nieżyjemy sobie wzajem, to głównie dlatego, że w nas samych jest bardzo mało ciepła i pogody ducha. Tak modne obecnie na całym świecie filozofie Wschodu usiłują pogodzić ludzi z życiem poprzez medytację i ćwiczenia jogistyczne, ja natomiast — radzę zacząć od uśmiechu skierowanego zarówno do znajomych, jak i obcych nam ludzi. Nie gwarantuję co prawda, że nie będziemy się przes-
to starzeć, ale ręczę, że przyjemniej jest starzeć się ze śmiechu, niż ze złości.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

Oddział Terenowy w Legnicy, ul. Parkowa 1

z a p r a s z a DO OŚRODKA „PRAKTYCZNA PANI”

przy ul. Moniuszki,

który świadczy usługi z zakresu:

- ◆ KRAWIECTWO DAMSKIE,
- ◆ KRAWIECTWO MĘSKIE,
- ◆ FRYZJERSTWO DAMSKIE,
- ◆ FRYZJERSTWO MĘSKIE,
- ◆ GABINET KOSMETYCZNY,
- ◆ DZIEWIARSTWO,
- ◆ WYPOŻYCZALNIA SPRZĘTU
GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Ośrodek czynny od godz. 8 do 20.

ZAPRASZAMY!

605-k

NARODOWY BANK POLSKI

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI W LEGNICY

INFORMUJE

**ŻE DYSPONUJE KREDYTEM NA INDYWIDUALNE
BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE.**

Szczegółowych informacji udzielają:

- PKO w Legnicy, pl. Zawadzkiego 1, tel. 287-92;
- PKO w Głogowie, al. Wolności 11, tel. 36-67;
- PKO w Lubinie, ul. Kościuszki 13, tel. 429-37;
- NBP i PKO w Złotoryi, pl. Wolności 42, tel. 355.

606-k

LOKALE

ZAMIENIE mieszkanie M-4 (trzy-poko-
lowe), w nowym budownictwie w Leg-
nicy na podobie w Pabianicach. Wia-
domość: tel. 222-74. 1005-p

WYTNIJ. ZACHOWAJ. Najlepsza, najszyb-
sza, najskuteczniejsza pomoc w Prywatnym
Biurze Matrymonialnym „Danuta”. Legnica
2, skrytka 124, informacja 15 zł znaczkami.
983260-2

Dyrekcja Zbiórce Szkoły Gminnej
w Wądrożu Wielkim

— U N I E W A Ż N I A —

zagubione legitymacje ubezpieczeniowe
dla pracowników, seria AS nr 425852,
425859, 425860.

608-k

Uwaga mieszkańcy Osiedla „Przylesie” w Lubinie

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „P R Z Y L E S I E”

w Lubinie

uprzejmie zawiadamia,

że z dniem 1 VIII 1980 r. wprowadzono dyżury służby
dyspozytorskiej dla osiedla „Przylesie” z zabezpiecze-
niem własnej obsługi technicznej.

Wszelkie awarie zaistniałe w godzinach popołudnio-
wych i nocnych należy zgłaszać na numer telefonu
433-96 Lubin, ul. Pawia 4.

607-k

Dyrekcja WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA ZESPOLONEGO

w Legnicy

podaje do wiadomości, że z dniem 25 VIII 1980 r.

u r u c h o m i o n o ODDZIAŁ DZIECIĘCY

przy ul. Poselskiej.

Z dniem 1 IX br. wprowadza się wydłużenie czasu pracy po-
radni dziecięcych do godziny 19.00 na terenie miasta Legni-
cy, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

W soboty zwykłe czynna poradnia przy ul. Dworcowej 7 od
godz. 13.00 do 19.00, w niedziele, święta i wolne soboty od
godz. 8.00 do 19.00.

Od godz. 19.00 pomoc w nagłych zachorowaniach u dzieci
zapewnia Pomoc Doraźna w ambulatorium przy ul. Obroń-
ców Stalingradu lub zespół wyjazdowy.

625-k

WOJEWÓDZKIE BIURO GEODEZJI I TERENÓW ROLNYCH

w Legnicy, ul. Lampego 10

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

— na roboty malarskie, elewacyjne.

W przetargu mogą brać udział jednostki gospodarki uspo-
łecznionej i nieuspołecznionej.
Wartość kosztorysowa robót wynosi 174 000 zł.

Oferty należy składać w zalakowanych kopertach. Komisyjne
otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu roboczym po ukazaniu się
ogłoszenia.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru ofert i unieważnienie prze-
targu bez podania przyczyn.

609-k

UWAGA CZYTELNICY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11-16, telefon 216-42.

A pociągu nie ma...

My, mieszkańcy Złotoryi, w imieniu naszym i rodzin, zgłaszamy, że nie mamy rady na PKP w Legnicy, które zlikwidowały na cały sierpień pociąg do Złotoryi o godz. 12.10 (odjazd z Legnicy), nie podając tego do wiadomości. Nie przekreślono na tablicach, ani nie zaklejono tego kursu, co myli pasażerów i psuje krew, zwłaszcza obcym, którzy do nas przyjeżdżają z daleka. Kiedy mają przesiadkę, idą na peron, czekają, a pociągu nie ma, chociaż na wszystkich tablicach figuruje. Mała karteczka ręcznie nagrymolona wisi przy kasie, ale tylko przy jednej. Kto na nią zwróci uwagę?

Kolej naraża na straty tych, którzy kupują bilety w automatach, bo tam też nie ma żadnej informacji. Kasjerki zwrotu biletów nie przyjmują... Kilkanaście razy zwracaliśmy uwagę w kasie biletowej, w informacji, u dyżurnych, ale wszystko bez skutku. Panie z informacji odpowiadały nam, że nie opłaca się zaklejać na tablicy tego kursu, skoro odwołany jest zaledwie na kilka tygodni. A przecież przede wszystkim informacja powinna zadbać o to, by ludzie nie byli zdezorientowani.

Pasażerowie
ze Złotoryi, Wilczyc i Kozowa
(podpisy nieczytelne)

Osiedlowe kłopoty

24 czerwca br. czekałem na autobus linii „51” jadący na trasie ul. Legnicka — osiedle „Kopernik” w Głogowie. Niestety ani o godz. 17.05, ani o 17.17 autobusu nie było. Przyjechał dopiero o godz. 17.50. Kiedy zapytałem kierowcę dlaczego żaden autobus tak długo nie przyjeżdżał, odpowiedział mi niecenzuralnie.

Kiedy poszedłem do dyspozytora, by się dowiedzieć, kto za to odpowiada, powiedziano mi, że mam nie po kolei w głowie.

Druga sprawa, to zachowanie się obsługi sklepu spożywczego na osiedlu „Kopernik” w Głogowie (sklep, który oddano jako pierwszy). Obsługa, kiedy rano czekamy przy stoisku z nabiałem na masło, niesie go do działu z wędliną. Kiedy kolejka się już tam ustawi, ekspedientki niosą masło do działu z nabiałem. „Pobiegamy dla zdrowia” twierdzi kierowniczka tego sklepu.

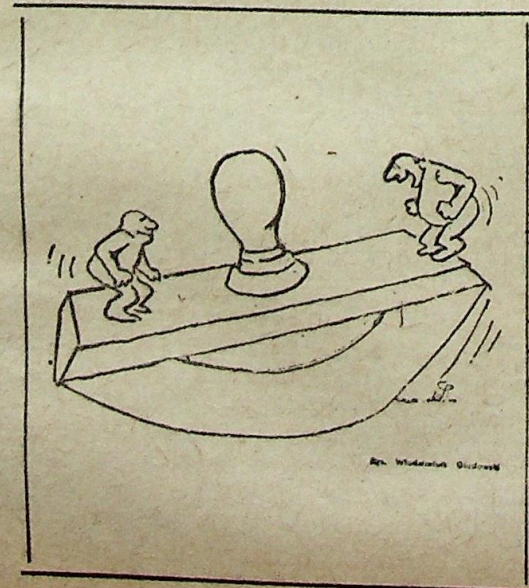
NN
(nazwisko i adres znane redakcji)

Czy przysługuje mi premia?

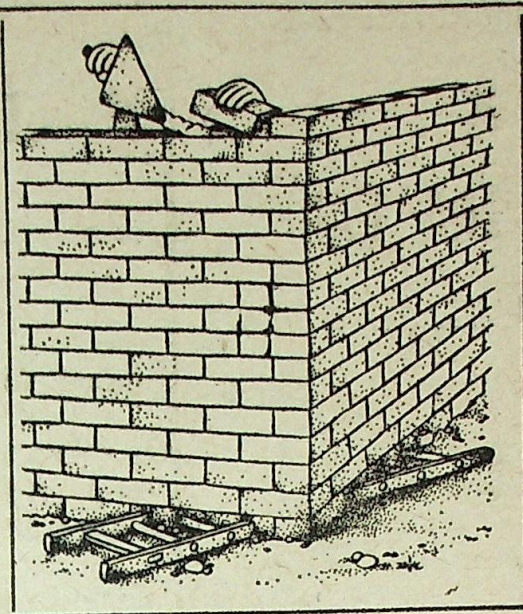
Byłam pracownikiem szklarni Państwowego Gospodarstwa Rolniczego w Lubinie. Kiedy się zwolniłam, dowiedziałam się, że w zakładzie rozdzielono premię za pracę, którą przed zwolnieniem też m. in. robiłam. Niestety premii nie dostałam. Czy słusznie?

ALICJA KURIATA
ul. Jagiełły 31/15
Scinawa

RED. Przepisy układu zbiorowego dla pracowników PGR-ów wyraźnie mówią, że pracownikom, którzy się zwolnili, premia nie przysługuje.



Ap. Włodzisław Głodowski



Zagryzą nas szczury...

My, mieszkańcy baraku, zwanego Hotelem Nauczycielskim w Polkowicach, zwracamy się o pomoc.

Od kilku lat Inspektorat Oświaty i Wychowania, któremu hotel bezpośrednio podlega, pozostaje głuchy na nasze prośby i skargi. A żalić się mamy na co, ponieważ nie dość, że mieszkamy w ciasnych pomieszczeniach, stan sanitarny pozostawia wiele do życzenia. Umywalki są zatkane, po pokojach biegają szczury i karaluchy. Ciepłej wody nie starcza dla wszystkich, bo mieszka tu około 70 osób, a czynny bojler jest tylko jeden. Mamy kłopoty z przyrządzaniem posiłków, ponieważ możemy mieć jedynie kucharki jednopalnikowe. Jak wtedy jednocześnie gotować, przygotować wodę na kąpiel i pranie?

Zwracamy też uwagę, że zakładane przez nas trutki na szczury nie pomagają.

Kilkanaście podpisów

RED. Liczymy, że Kuratorium Oświaty i Wychowania, rozwiąże kłopoty mieszkańców hotelu. Nie jest chyba trudno znaleźć fachowca, który przepchałby zatkana kanalizację i naprawił bojler. Może znajdzie się też sposób na szczury...

Gdzie mogę kupić meble?

Od trzech lat usiłuję kupić meble. Mam z tym kłopoty, ponieważ po pierwsze: sklepy są poza centrum miasta, a ja właśnie mieszkam w centrum, po drugie: pracuję i mogę szukać mebli jedynie po zakończeniu pracy, a zatrudniona jestem na trzy zmiany. Kiedy więc przyjdę do sklepu okazuje się, że mebli już nie ma albo jeszcze nie ma. Natomiast nikt mi nie chce podać nawet przybliżonej daty dostawy towaru.

Najczęściej chodzę do sklepu WPHW przy ul. Chojnowskiej 50, bo mam najbliżej z pracy i do domu. Nieraz już prosiłam kierowniczkę, by zechciała mi powiedzieć, kiedy się spodziewa dostawy, zawsze wtedy byłoby mi łatwiej zająć miejsce w kolejce i może bym kupiła. Niestety kierowniczka nigdy nic nie wie. Np. 4 sierpnia br. byłam po południu w tym sklepie i znów usłyszałam sakramentalne „nie wiadomo”. Natomiast kiedy nazajutrz znów się tu pojawiłam, dowiedziałam się, że meble... już były. Pytam się jak to jest możliwe, by kierowniczka po południu nie wiedziała, czy z rana następnego dnia będzie coś miało w sprzedaży? Jeżeli tak jest w każdym sklepie, to gdzie kupić meble?

NN
(Nazwisko i adres znane redakcji)

Pieczony czy nie pieczony?

W sklepach Legnicy i Lubina pojawił się ostatnio schab pieczony w cenie ponad 230 zł za kg. W całości wygląda w miarę apetycznie. Natomiast po rozkrojeniu ukazuje się czerwone, niedopieczone mięso. Kto wymyślił taką cenę na tak spartaczony wyrób?

NN
(Nazwisko i adres znane redakcji)

Jak się tu wprowadzić?

Trzy lata temu ukończyliśmy budowę domków w Złotoryi przy ul. Wiśniowej. Nie możemy się tam jednak przeprowadzić, ponieważ nie jest tu doprowadzone światło. Musimy więc nadal mieszkać w starych i małych pomieszczeniach (niekiedy w jednym pokoju żyją 4 osoby).

Trudno zrozumieć postawę władz miasta, kiedy oglądając i słuchając audycji telewizyjnych, bez przerwy słyszymy: „Należy lepiej i szybciej budować, by ludziom zapewnić jak najprędzej mieszkania, a tym samym poprawić ich warunki socjalno-bytowe”. Tutaj nikt nam nie przychodzi z pomocą.

10 września 1977 r. Ob. B. Sikora interwiewowała w imieniu mieszkańców w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy. Nadal się nic nie zmieniło, mimo obietnicy. W dalszym ciągu nie przeprowadzono napowietrznej linii energetycznej, co uniemożliwia podłączenie światła, a tym samym zamieszkanie w ukończonych domach pięciu rodzinom.

Mieszkańcy ul. Wiśniowej
pięć podpisów

Kłopoty wczasowicza

Na przystanku PKS Rokitki Ośrodek Wczasowy trudno zorientować się w terminach kursowania autobusów. W pozycji Legnica kilka kursów jest skreślonych. Do Złotoryi figurują trzy odjazdy, ale są zupełnie nieczytelne. Błędnie podany jest odjazd do Lubina o 17.20 (autobus faktycznie kursuje o 18.10). Trzeba więc niepotrzebnie czekać, tylko dlatego, że ktoś w PKS nie sprawdził czy na tablicach umieszczono prawidłowe czasy odjazdu. Zerwany jest też rozkład jazdy autobusów WPK „zielona linia” Legnica — Rokitki. W tej sytuacji trzeba iść pieszo 2 km — często z bagażem! — do stacji PKP, zamiast sprzed ośrodka jeździć autobusami.

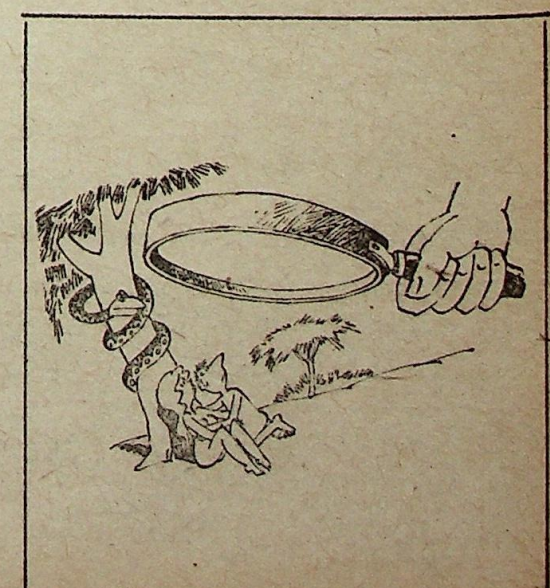
Chciałbym też wiedzieć, gdzie można kupić bilety PKS, będąc w Rokitkach. Na tablicy PKS rzuca się w oczy napis, że bilety można nabywać w sklepie GS-u w godz. od 7 do 19. Znów więc 2-3 kilometry spaceru, tylko po to, by kupić bilet, jakby tego nie można było zrobić u kierowcy autobusu.

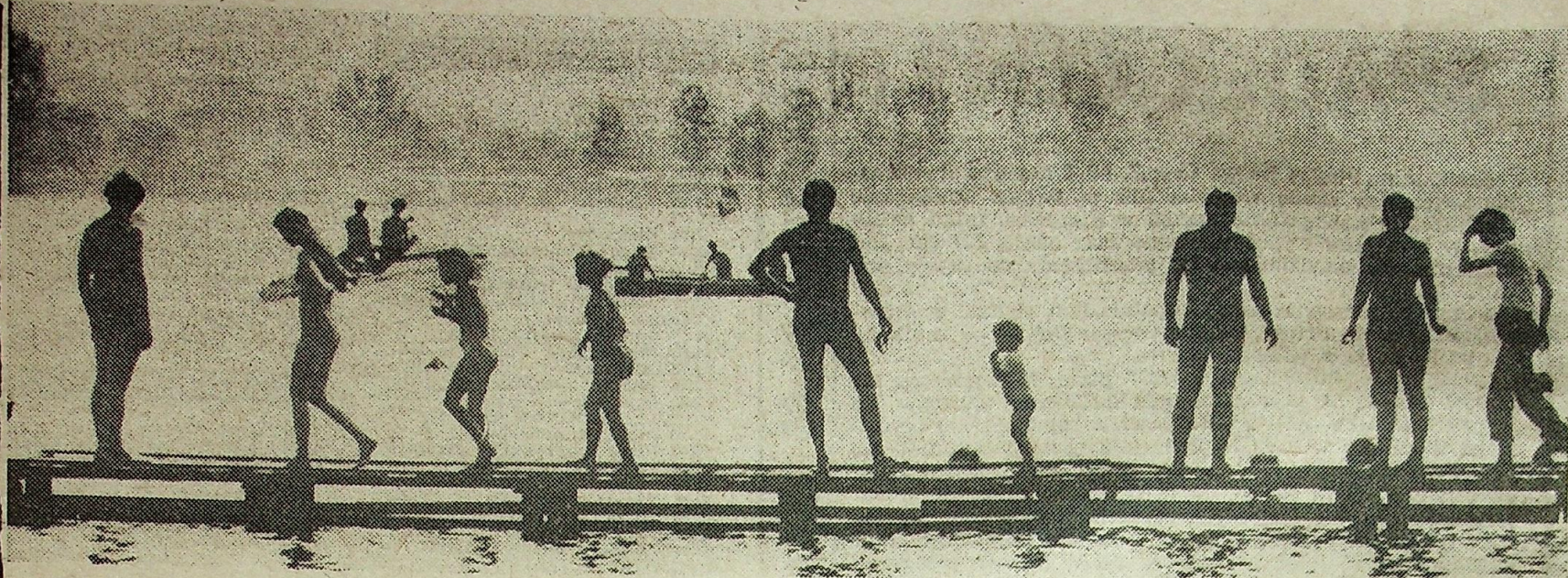
Wczasowicz z Rokitek

I tak kupią?

W sklepach meblowych Legnicy znajduje się sporo uszkodzonych mebli, które próbuje się sprzedać po cenie pełnowartościowego wyrobu. Np. w sklepie przy ul. Nowodworskiej od ponad pół roku stoi szafka kuchenna znacznie uszkodzona. Zapytałem obsługę, kiedy szafka będzie przeceńniona. Otrzymałem informację, że dopiero w listopadzie lub grudniu br. oraz że szafka musi stać w sklepie, gdyż takie jest polecenie WZSR. Widocznie wyznaje się tam zasadę „przyjdzie głupi i to kupi”. A jest to możliwe, ponieważ takich szafek, ale dobrych, nie ma w ogóle w sprzedaży.

KAZIMIERZ HORDZIEJEWICZ
ul. Wielkiej Niedźwiedzicy 16/4
Legnica





Fot. Igor Potiomkin

Strzelectwo i sporty obronne cieszą się coraz większą popularnością, szczególnie wśród młodzieży. Chętnych do uprawiania tych dyscyplin jest coraz więcej, brakuje natomiast wystarczającej liczby obiektów. Dlatego też z dużym zadowoleniem odnotowujemy przekazywanie do użytku nowych, bądź zmodernizowanych, strzelnic sportowych. Nie tak dawno pisaliśmy o zakończeniu budowy strzelnicy w Legnicy. Niemal równocześnie nadszedł meldunek z Lubina, gdzie w rekordowym tempie zakończono pierwszy, główny, etap modernizacji obiektu w rejonie osiedla Przylesie.

Myśl zajęcia się zdewastowaną strzelnicą zrodziła się na początku bieżącego roku. Działacze Ligi Obrony Kraju znaleźli sojuszników we władzach polityczno-administracyjnych miasta, ZW LOK i miejscowych zakładach pracy. Szybko też przystąpiono do prac wykonywanych w czynnie społecznym.

Do akcji włączyły się: Zakład Transportu KGHM, Zakład Doświadczalny „Cu-prum”, PBKR, PBKR Częstochowa, ZRG, DFIL i Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne. Pracownicy tych zakładów wykonali roboty wartości 861 tys. zł. Powstały nowe wały ochronne, teren ogrodzono, przystąpiono do remontu pawilonu gospodarczego. Obiekt praktycznie już nadaje się do użytku. Przygotowano wystarczającą ilość stanowisk do strzelań z różnej broni. Do zakończenia pozostały tylko roboty porządkowe i upiększające, które zobowiązała się wykonać młodzież szkolna i zakończyć je na początku października.

Nowy obiekt bardzo przyda się Lubinowi. W ocenie kierownika biura ZW LOK ppłk. Jerzego Zarczyńskiego, lubińska organizacja jest jedną z najlepszych w województwie. Aktualnie zrzesza w 81 ogniwach 5200 członków. Działają oni w zakła-

NOWA STRZELNICA

dach pracy, szkołach i osiedlach. Każdego roku organizuje się liczne imprezy sportowo-obronne. W bieżącym roku uczestniczyło w nich 620 osób, a dalszych 450 w lipcowej spartakiadzie. Do końca roku zorganizuje się kilka imprez masowych (szczególnie we wrześniu i październiku), połączonych ze zdobywaniem norm na młodzieżową odznakę sportów obronnych oraz zawody dla członków sześciu kół klubu oficerów rezerwy.

Niezależnie od tego, mocno zaawansowane są prace przy remoncie przyszłych pomieszczeń dla Ośrodka Szkolenia Kierowców. Przejęto pomieszczenia po POM przy ul. 1 Maja i przystosowuje się je dla potrzeb przyszłego, nowoczesnego ośrodka. Pracę wykonują tu: ZRM (kierownik Ed-

mund Ziółkowski), Lubińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego (Marian Dombrowski), LPG (Janusz Wygoda) i KBO. Oddanie ośrodka do użytku zaplanowano na drugą połowę przyszłego roku.

W skrócie przedstawiliśmy duży dorobek lubińskich lokowców. Osiągnięcia te możliwe były dzięki skupieniu przy miejskiej organizacji liczego grona działaczy, z których najaktywniej pracują: prezes Zarządu Miejskiego Józef Stojek, Stanisław Berlan, Jerzy Stankiewicz, Adam Tęga, Janusz Bagiń, Bogdan Boroński, Stefan Broś, Kazimierz Janiak, Genowefa Krupińska, Stanisław Gumilicki, Edward Cwikowski, Jan Madejski oraz zawsze służący pomocą społecznym działaczom kierownik Ośrodka Zawodowego Szkolenia Kierowców Jerzy Kmak.

Lubińska organizacja LOK potrafiła nawiązać dobrą współpracę ze szkołami i zakładami pracy, które nigdy — podobnie jak i Zarząd Wojewódzki LOK — nie odmawiają pomocy. Współdziałanie to i prężna praca działaczy przyniosła już widoczne efekty i należy się spodziewać, że w przyszłości będą one jeszcze większe.

(Sig)

Piłkarze III ligi rozpoczęli zacięte boje o awans do II ligi. Jak już podawaliśmy, zespoły Zagłębia miedziowego znalazły się w bardzo silnej grupie i przystępowały do rozgrywek z dużym zdenerwowaniem, zwłaszcza że praktycznie nie znaly możliwości swoich rywali. Pierwsze mecze uznać należy za udane. W trzech pojedynkach nasze drużyny zdobyły pięć punktów. Mecze wygrały zespoły Zagłębia Lubin i Miedź Legnica, a zremisował tylko Chrobry Głogów.

Głogowianie zmierzili się na własnym boisku z byłym II-ligowcem — Rakowem Częstochowa. Gospodarze od pierwszych minut ruszyli do generalnego natarcia i uzyskali sporą przewagę. Nie potrafili jej jednak wykorzystać. Już w 3 minucie ładny strzał oddał Babiracki, potem strzelali Maruszka i Adamowski, jednak niebył celnie. Do przerwy utrzymał się wynik bezbramkowy, mimo że Chrobry z powodzeniem mógł prowadzić 2:0.

Po zmianie stron gra się trochę wyrównała. Gospodarze mieli kilka dogodnych sytuacji, jednak zawodnicy strzelali, a ponadto grali za wolną i za często atakowali lewą stronę. Dopiero w 63 minucie padła pierwsza bramka, którą zdobył Babiracki. Wydawało się, że gospodarze utrzymają ten korzystny rezultat. Jednak trzy minuty przed końcem meczu, po jednym z kontrataków, goście wykorzystali nieporozumienie w głogowskiej defensywie i Szymaniak strzelił wyrównującego gola.

III LIGA

Udana premiera

Chrobry mógł wygrać, a tylko zremisował. Szkoda, gdyż podopieczni Mariana Szymczyka dobrze przygotowali się do sezonu. Drużynę wzmocnili Zdzisław Mielczarek (Start Łódź), Kazimierz Uchnast (Metal Kluczbork) i Ireneusz Kondeusz (Gryf Gryfów Śląski). W kadrze pierwszego zespołu występują ponadto: Zbigniew Kurzyta, Mirosław Michałowski, Andrzej Kasprzak, Waldemar Janowicz, Bogdan Loska, Edmund Pałeczny, Jan Krzywonoś, Wojciech Zimmermann, Andrzej Maruszka, Aleksander Adamowski, Jan Woźniak, Jerzy Koba, Zygmunt Babiracki, Jan Bemben, Zdzisław Sobolewski, Stanisław Stefanów, Jan Miszczyszyn, Ludwik Zowczak, Andrzej Willński i Zbigniew Budziszewski.

Piłkarze Zagłębia Lubin podejmowali rutynową Spartę Zabrze i pewnie wygrali 2:0 (1:0). Goście wyraźnie nastawili się na defensywę i wywiezienie z Lubina jednego punktu. Gospo-

darze natomiast ostro atakowali i w 30 minucie objęli prowadzenie z rzutu karnego, którego wykonawcą był Paździor. Po zmianie stron Zagłębie nadal atakowało i w 76 minucie Bożyczko ustalił końcowy wynik meczu.

W inauguracyjnym pojedynku w Zagłębiu wystąpiło czterech pozyskanych zawodników: Jacek Wiśniewski (Górniki Zabrze), Jerzy Jonezy (Karłonosze Jelenia Góra), Stanisław Paździor (Górniki Wałbrzych) i Ryszard Bożyczko (GKS Katowice). Ponadto lubińska drużyna wzmocniła: Zygmunt Stanowski (Stal Chocianów) oraz Kazimierz Mikołajewicz z Welny Rogoźno.

Bardzo udanie wystartowała Miedź Legnica, która walczyła na wyjeździe z Ostrovią Ostrow Wielkopolski. Gospodarze przed kilkoma tygodniami przegrali rywalizację o drugą ligę z Wisłą Płock i są bardzo groźnym zespołem. Wygrali też pierwszą połowę 1:0. Po zmianie stron mecz toczył się pod dyktando gości. Miedź zdobyła dwie bramki (Brożek i Musiał) i wygrała 2:1.

W drugiej kolejce spotkań (31 sierpnia) Miedź Legnica podejmuje Odrę Wodzisław, Zagłębie jedzie do AKS Niwki, a Chrobry do Małejpanwi Ozimek.

PUCHAR DLA „LUBINA”

Już po raz piąty odbywają się zawody piłkarskie o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP. Finał centralny poprzedzany jest meczami w szczeblu podstawowym, finałami rozgrywkami i eliminacjami szczeblu wojewódzkimi i eliminacjami szczeblu wojewódzkimi. W br. wojewódzkim miedziowym startowało około stu drużyn (przed rokiem tylko 20) i prawie 1600 zawodników. Eliminacje wyłoniły cztery najlepsze drużyny, które 23 sierpnia zmierzyły się w Chocianowie w walce o zwycięstwo na szczeblu wojewódzkim i awans do dalszych rozgrywek.

Turniej w Chocianowie (pomimo przenikliwego zimna) został bardzo dobrze przeprowadzony, był niezwykle zacięty i stał na niezłym poziomie. U wszystkich drużyn widać było dużą ambicję i wolę walki. Przez sito eliminacyjne przeszły zespoły ZG „Lubin”, Mściwojowa, Warty Bolesławskiej i ZG „Rudna”. Turniej rozpoczął się spotkaniem półfinałowym. W pierwszym meczu ZG „Lubin” wygrał z Wartą Bolesławską 4:0 (Mencel — 1 i Mańkowski — 1), a ZG „Rudna”

po pasjonującej walce wygrała z Mściwojowem 6:5. W meczu tym bramki dla zwycięzców zdobyli: Karolczak — 4, Skibiński i Szlachter — po 1, a dla pokonanych: Stępień — 4 i Turek — 1. W meczu o trzecie miejsce Mściwojów wygrał z Wartą Bolesławską 4:3 (bramki dla Mściwojowa strzelili: Czernatowicz — 2 i Niebudek — 1, a dla Warty Stępień — 2 i Piekarski — 1).

Największe zainteresowanie wywołał pojedynek finałowy. W normalnym czasie wynik brzmiał 1:1 (dla Lubina bramkę strzelił Owsiński, a dla Rudnej — Skibiński). Zarządzona dogrywka nie zmieniła wyniku. Ostatecznie — po rzutach karnych — zwyciężyła 5:4 drużyna ZG „Lubin”, zdobywając pierwsze miejsce i puchar ZW ZSMP. Zwycięską drużyną, którą opiekował się Ludwik Tokarczuk wystąpiła w składzie: Franciszek Machaj, Zdzisław Rzeckowski, Tadeusz Kopka, Wojciech Lis, Marian Wiszniowski, Zygmunt Sobala, Andrzej Mańkowski, Aleksander Gawryszewski, Marian Szymkiewicz, Zbigniew Mencel, Zbigniew Wingert, Waldemar Polanski, Jan Benedykt, Henryk Motyliński i Zdzisław Owsiński. Zawody bardzo dobrze prowadził znana trójka legnickich arbitrow: Kazimierz Dziuba, Leonard Małcher i Józef Piłor.

Najlepszą drużyną województwa czekają rozgrywki szczeblu, które odbędą się w pierwszej

połowie września w Lesznie z udziałem drużyn gospodarzy, Legnicy, Zielonej Góry, Kalisza, Siemradza i Konina. Finał centralny zaplanowano na początek października w Gorzowie Wielkopolskim.

WĘDRUJ Z NAMI

Okres urlopowy i wakacje szkolne spowodowały, że na krótki czas przerwailiśmy naszą akcję „Wędruj z nami”. Po tej niewielkiej przerwie zapowiadamy kolejną imprezę. Proponujemy pokonanie trasy: Legnica — Bartosów — Koskowice — Grzybiany — Rosochata — Jaśkowice — Legnica. Zbiórka wszystkich chętnych w niedzielę, 31 sierpnia, o godz. 8.30 obok kiosku PTTK na legnickim dworcu PKP.

SPADEK CEN? (III)

Kompania „Phelps Dodge Corp.”, od 4 czerwca dwukrotnie zwiększyła liczbę wornych dni w swoim kompleksie wydobywa i wzbogacania miedzi w Morenssee (stan Arizona). W 1979 roku wyprodukowano tam około 177 tys. ton koncentratów miedziowych (w przeliczeniu na czysty metal).

8 czerwca wznowiła pracę kopalnia San Manuel w Arizonie, należąca do firmy „Magma Copper Co” — po zamknięciu od 23 maja z powodu pożaru.

Czasopismo „Purchasing World” pisze, że wysokość zakupów miedzi z przeznaczeniem zrobienia zapasów na wypadek strajku była w USA o wiele mniejsza niż oczekiwano wcześniej w kołach przemysłowych. Okoliczność tę, jak się przyznaje, można tłumaczyć niesprecyzowanym zapotrzebowaniem na miedź w ostatnich miesiącach, nagromadzeniem się znacznych zapasów i wysokimi kosztami z tytułu ich przechowywania. Zdaniem ekspertów „Purchasing World”, jeżeli nie dojdzie do strajku w przemyśle miedziowym USA latem bieżącego roku, ceny miedzi prawdopodobnie obniżą się jeszcze bardziej, ponieważ wówczas produkcja metalu w świecie kapitalistycznym w 1980 roku prawdopodobnie przewyższy jego zużycie o 100 tys. ton. Nie jest jednak wykluczone, że do II połowy 1981 roku ceny informacyjne miedzi ponownie wzrosną i będą wynosić ponad 1 dolar za funt metalu.

Według danych chilijskiego Banku Centralnego, w styczniu — kwietniu br. eksport miedzi z Chile wyniósł 344,4 tys. ton wobec 297,9 tys. ton w odpowiednich miesiącach 1979 roku.

Według danych Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Przemysłu Japonii, sytuacja w kraju jeżeli chodzi o miedź rafinowaną w okresie od stycznia do maja 1979 roku i 1980 przedstawiała się następująco (w tys. ton):

	Styczeń — maj 1979	1980
Produkcja	397,9	419,8
Dostawy	391,0	486,4
Zapasy *)	181,7	84,5

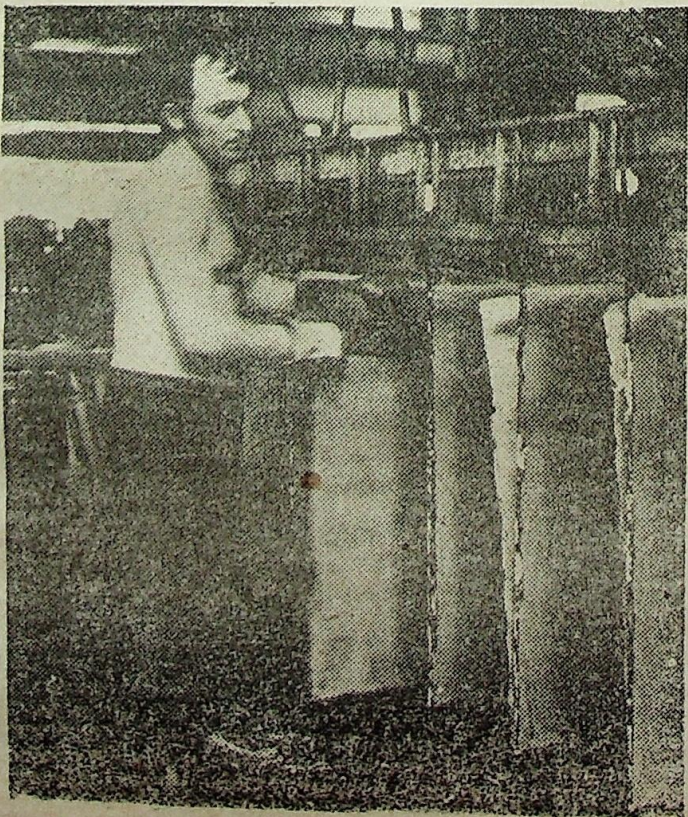
*) w końcu miesiąca u producentów.

Kompania „Nippon Mining”, będąca zazwyczaj liderem w zakresie ustanawiania cen miedzi w kraju, w czerwcu dwukrotnie obniżyła cenę metalu elektrolitycznego. 10 czerwca podano wiadomość o obniżeniu ceny z 500 tys. do 480 tys. jenów za tonę, a 17 czerwca — do 460 jenów za tonę.

Zgodnie z oceną ekspertów CIPEC, przeprowadzoną w ostatnim przeglądzie kwartalnym w 1980 roku zużycie miedzi rafinowanej w świecie kapitalistycznym wyniesie 7,3 mln ton wobec 7,6 mln ton w 1979 roku. Oczekuje się, że wykorzystanie metalu w USA zmniejszy się o 14,5 proc. — do 1875 tys., w W. Brytanii (w proc.) — o 7,8, w Kanadzie — o 5,2 i we Francji — o 1,4. Zużycie miedzi w Belgii utrzyma się na dotychczasowym poziomie, a w Japonii, RFN i we Włoszech najprawdopodobniej wzrośnie. Według oceny ekspertów CIPEC, w 1979 roku produkcja miedzi rafinowanej w krajach kapitalistycznych wynosiła 6,9 mln ton i była niższa od poziomu zużycia o około 600 tys. ton.

Zdaniem ekonomistów angielskiej firmy „Inter Commodities”, w ciągu najbliższych dwóch miesięcy ceny miedzi na rynku światowym mogą spaść do 750—800 funtów szterlingów za tonę, jeżeli w przemyśle miedziowym USA zostaną we właściwym czasie zawarte nowe układy zbiorowe i zniknie groźba strajku. Jeśli natomiast strajk odbędzie się, ceny na krótko ulegną podwyższeniu, choć nadmiar na rynku wciąż jeszcze znacznych nadwyżek wkrótce znów doprowadzi do ich obniżenia. Zaznacza się, że strajk, ażeby w istotny sposób wpłynął na wielkość zapasów, musiałby trwać dość długo.

(Wg BIKI 3 VII 80)
Opracowanie: CODP przy PAP



Fot. Zbigniew Stokłesa

PROGRAM TV 29 VIII — 4 IX 1980 R.

PIATEK

15.55 Obiektyw
16.15 Dziennik
16.30 Program dla dzieci
16.55 „Dzień dobry w kręgu rodziny”
17.25 Mate kino.
17.35 „Daleko od szosy” — odc. IV.
18.50 Dobranoc.
19.00 Magazyn bezpieczeństwa ruchu drogowego.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Lista obecności satyryków — Marian Załucki.
20.50 Spiewa Charry Laine.
21.30 Mistrzostwa Polski w L.A.
22.05 „Sensacje z przeszłości”.
22.35 Wieczór profesorów.
22.50 Dziennik.

PROGRAM II

15.55 Program dnia.
16.00 Język francuski — lekcja 30.
16.30 Poradnik domowy.
17.00 Brahms.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Lato w Dwójce.
20.20 „Mieszkańcy laguny” — odc. I filmu hiszp.
21.15 24 godziny.
21.30 „Z czego się śmieją Anglicy” — program rozrywk.
22.10 „Sierżant Anderson” — film prod. ameryk.

SOBOTA

15.30 Dla młodych widzów.
16.15 Dziennik.
16.30 Albrecht Dürer — „Święto różańca” — film dok.
17.05 „Million pogodnych nut” — pr. rozrywk.
17.25 Studio Telewizji Młodych.
17.55 I liga piłki nożnej.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Świat, który nie może zginąć” — ang. film przyrodniczy
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Filmołeka arcydzieł — „Komedianci” — pt. „Romans pajaca” melodramat prod. franc.
21.35 Mistrzostwa Polski w L.A.
22.10 „Blisko i daleko” — magazyn reporterów.
22.40 Dziennik.
22.55 „Co dalej laureacie” — Joanna Turka.
23.35 „Dziwne i przerażające wydarzenia” — film ameryk.

PROGRAM II

17.10 „Cudowne ubranie” — radziecka komedia filmowa.
17.50 Telekino sprzed lat — „Wojna domowa” — odc. VI.
18.15 „Cyrk” — francuski film fab.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Lato w Dwójce.
20.15 „Kabaret gwiazd” — pr. rozrywkowy.
21.05 „Co słychać”.
21.30 „Wszystko za wszystko”.
22.30 „Opowieść kaukaska” — cz. II — pt. „Mariana” — radz. film obyczajowy.

NIEDZIELA

9.00 Dla młodych widzów.
10.20 Antena.
10.45 Republiki radzieckie — Uzbekistan.
11.40 Dziennik.
11.55 Rolnicze rozmowy.
12.25 Poczet aktorów polskich — Mieczysław Cwikliński.
13.15 Dla dzieci.
13.40 Piękne głosy — Ewa Podles.
14.30 W gościnie u Węgrów.
15.00 Telewizyjny koncert zyczeń.
15.45 Losowanie Dużego Lotka.
16.10 „Pieśni z rodowodem”.
17.05 „Sandokan” — odc. V — włoski film przygodowy.
17.55 I liga piłki nożnej.
18.50 Mate kino.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Zamek pułapka” — komedia włoska.
21.45 Sportowa niedziela.
22.20 Brahms.

PROGRAM II

10.20 Przeboje tygodnia.
12.00 Teatr Telewizji — Emil Zegadłowicz — „Domek z kart”.
13.30 „Czary mary” — cz. III — program rozrywkowy.
14.25 „Popołudnie fauny i flory”.
15.10 Młodzi mistrzowie tańca. cz. II. radziecki program baletowy.
16.10 Wielka gra.
16.55 I liga piłki nożnej.
17.45 „Pechowa kamienica” — czechosłowacki film kryminalny.
18.50 „Wszystko już było”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Lato w Dwójce.
20.20 Reportaż filmowy.
21.05 Dalida — program rozrywkowy.
21.45 „Wielka wędrowka” — australijski film przygodowy.
22.45 Recital Hannu Banaszak.

PONIEDZIAŁEK

15.25 NUR1
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Zwierzyńiec.
16.55 „Dzień dobry w kręgu rodziny”.
17.20 „Arsen Lupin”. odc. pt.
„Dama w kapeluszu z piórami” — franc. film krym.
18.10 Dla młodych widzów: „Równoleżnik 51”.
18.40 Radzimy rolnikom.
18.50 Dobranoc.
19.00 Reha stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.

20.10 Teatr Telewizji — Maria Koszyk, Emil Zegadłowicz — „Domek z kart”.
21.40 Warszawa Fryderyka Chopina.
22.20 Horyzont.
22.50 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 Warszawa Fryderyka Chopina.
10.40 Film fab.
11.50 Dziennik.
16.25 Program dnia.
16.30 Język rosyjski. lekcja 21.
17.00 Studio Bis.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Studio Bis. c.d.

WTOREK

16.15 Dziennik.
16.30 Telewizyjny Klub Seniora.
16.55 „Skarbiec” — mag. historyczny.
17.25 „Skojarzenia” — teleturniej.
17.45 „Dom i my”.
18.00 Studio Telewizji Młodych.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Szalony pościg” — ameryk. film anim.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Do krwi ostatniej” — cz. I „Układ” — film TVP.
21.10 „Pilot Maresz” — film dok.
21.35 „Matia Bazar” — pr. rozrywkowy.
22.15 Siedztwo zostało wznowione.
22.45 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 Siedztwo zostało wznowione.
10.30 „Skarbiec”.
11.00 „Skojarzenia” — teleturniej.
11.20 „Do krwi ostatniej”. cz. I pt. „Układ” — film TVP.
12.15 Dziennik.
16.40 Program dnia.
16.45 Język rosyjski. lekcja 22.
17.15 „David Copperfield” — ang. film fab.
18.10 „Tak czy inaczej” — pr. publicystyczny.
18.35 „Paweł i Wirginia” odc. XII — film TV franc.-szwajc.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Wtorek melomana.
21.15 24 godziny.
21.30 Filmołeka narodowa — filmy Andrzeja Munka.

ŚRODA

15.25 NUR1 — Matematyka.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 „Jana z dzungli” — „Wyścig o życie” — ameryk. film anim.
16.50 „Dzień dobry w kręgu rodziny”.
17.15 „Zawaj” film dok.
17.45 Losowanie Małego i Ekspres Lotka.
17.55 Klub dobrej książki.
18.20 Turystyka i wypoczynek.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camerata.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Kino interesujących filmów — „Sierżant Rutledge” — ameryk. film fab.
22.05 Trybuna literacka.
22.30 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 „Zawaj” — film dok.
10.30 „Muzyka w kwiatach” — program rozrywkowy.
11.00 Sprawy młodych. „Za szklanymi drzwiami” — radziecki film obycz.
12.20 Dziennik.
16.30 Program dnia.
17.05 Postawy — pr. publ.
16.35 Język rosyjski. lekcja 23.
17.30 Sprawy młodych. „Za szklanymi drzwiami” — radziecki film fab.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Ekran reporterów.
20.40 Sensacje z przeszłości.
21.10 24 godziny.
21.20 „Matejko, Matejko” — film dok.
22.00 „Proba w dwójce — czekamy na opinie”. Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny.
22.30 „Muzyka w kwiatach” — program rozrywkowy.

CZWARTEK

15.25 Decyzje piętnastolatków.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek TDC.
17.30 Magazyn bezpieczeństwa ruchu drogowego.
17.50 Film dokumentalny.
18.25 Turniej reporterów.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sonda.
19.30 Dziennik.
20.10 „Van der Valk”.
21.05 Pegaz.
21.50 Planeta Ziemia.
22.20 Przeboje z Majorki.
22.40 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla II zmiany
10.00 Sonda.
10.25 „Perypetie wynalazcy” — film TV ZSRR.
11.35 Kosmos 1980.
12.15 Dziennik.
16.25 Program dnia.
16.30 Język rosyjski.
17.00 Kosmos 1980.
18.30 Program lokalny.
18.50 Kosmos 1980.
19.30 Dziennik.
20.10 20.40 NUR1.
21.20 Wieczór filmowy.

TEATRY

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

● 29—31 bm. godz. 19
Aleksander Fredro „Pan Jowialski”. Reżyseria Witold Zatorski, scenografia Krystyna Kamler, muzyka Zbigniew Piotrowski.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

● 28—31 bm. godz. 19.
Maria Pawlikowska-Jasnorzewska „Baba dziwo”. Reżyseria Maria Straszewska, scenografia Krystyna Kamler, muzyka Zbigniew Piotrowski.

PANSTWOWA OPERA WE WROCŁAWIU

● 29 bm. godz. 19 — Stanisław Moniuszko „Halka”, kier. muz. Robert Satanowski,

reż. Sławomir Żerdzicki, choreografia Teresa Kujawa, scenografia Urszula Kenar.

● 30 bm. godz. 19 — Wolfgang Amadeusz Mozart „Cosi fan tutte”, kier. muz. Robert Satanowski, reż. Frank de Quell, scenografia Barbara Jankowska.

● 31 bm. godz. 15 — Johann Strauss „Zemsta nietoperza”, kier. muz. Jerzy Zabłocki, reż. Wolfgang Weit, scen. Stanisław Bąkowski, choreogr. Teresa Kujawa.

OPERETKA WROCŁAWSKA

● 1—4 września godz. 19.15 — Johann Strauss, Józef Majdrowicz „Król walców”, opr. muz. Jerzy Dobrzański, reż. i inscenizacja Maria Januszkiewicz-Nowicka, współpraca reż. Janusz Nowicki, kier. muz. Jerzy Zabłocki, scen. Małgorzata Treutler, choreografia Klara Kmitto.

IMPREZY

MUZEUM W CHOJNOWIE

zaprasza do odwiedzenia swych sal, gdzie pomieszczono ekspozycje: „XVIII-wieczne rzemiosło artystyczne”, „Historia Chojnowa”, „XIX-wieczne wnętrza mieszkalne” oraz „Lapidarium i kuźnia z początku XX w.”. Wystawy można oglądać codziennie w godz. 10—15.

MUZYKUJĄCE RODZINY

mogą zgłaszać swój udział w piątych wrocławskich spotkaniach muzykujących rodzin w sekretariacie Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy, ul. Leńskiego 19, tel. 277-08 lub 223-44. Uwaga: rodzinny zespół muzyczny musi liczyć minimum trzy osoby.

JAWORSKI OŚRODEK KULTURY

zaprasza do udziału w turnieju orkiestr dętych, który odbędzie się 28 września br. Zgłoszenia przyjmuje do 15 września i informacji udziela sekretariat JOK, Jawor, Rynek 5, tel. 28-78.

JĘZYKÓW OBCYCH

można się nauczyć na kursach organizowanych przez lubiński Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Ośrodek prowadzi kursy 4-letnie języków: angielskiego, francuskiego i niemieckiego, a także kursy 2-letnie języka angielskiego i niemieckiego. Zapisy przyjmowane są od 1 września. Stuchaczem może być każdy, kto ukończył 15 lat i posiada co najmniej podstawowe wykształcenie.

W GALERII LUBIŃSKIEGO KMPiK-u ekspozycje: kolarze Jerzego Dudy do 18

bm., od 19 bm. malarstwo Zygmunta Łuksandera. W hallu na 1 piętrze fotogramy „Polska — ZSRR braterstwo, przyjaźń, współpraca”.

LEGNICKI SALON BWA

zaprasza na wystawę malarstwa Jacka Bukowskiego. Na ekspozycji pomieszczono dwadzieścia siedem płócien reprezentatywnych dla poszczególnych okresów twórczości tego młodego warszawskiego artysty. Warto obejrzeć.

LUBIŃSKI SALON BWA

prezentuje dorobek artystyczny miejscowych twórców. Na ekspozycję złożą prace (malarstwo, grafika, rysunki i projekty) Bożenry Ciskowskiej, Hanny Krzewskiej, Georgette Ładziak, Janusza Dudy, Andrzeja Owczarka i Jana Wojdyto.

STWORY

„Stwory dziwne i osobliwe” — taki tytuł nosi ekspozycja urządzona w legnickim Ogrzegovym Muzeum Miedzi. Na wystawie pomieszczono... Nie, nie będziemy zdradzać. Trzeba pójść i samemu się przekonać. Nikt nie pożałuje!

EFFETHA

— taką nazwę nadano studium teatralnemu utworzonemu przy Chojnowskim Centrum Kultury w Miejskim Domu Kultury. Zapisy chętnych codziennie w godz. 8—16 w pokoju nr 29 MDK. Informacje na miejscu i telefonicznie pod nr 88-621. Zajęcia w studium rozpoczną się 10 września br. o godzinie 16. Czasu na zgłoszenie się pozostało niewiele, a warto się EFFETHA zbliżyć zainteresować!

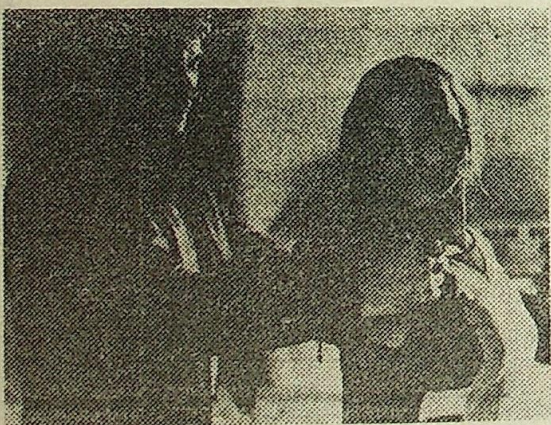
PORWANIE SAVOI

Przygodowy film oparty na powieści Andrzeja Szczypiorskiego „Lot 627”. Bohaterem jest wspaniały chłopiec, który w dzikiej dżungli potrafi się odnaleźć i zapewnić opiekę swojej współtowarzyszce. Jego przeciwieństwo, czarny charakter, jest bezwzględny, cyniczny i handluje narkotykami. Ich konfrontacja przynosi wiele pościgów, pogoni samolotami i samochodami. Film jest zrealizowany we współprodukcji polsko-radyjsko-bułgarskiej. Główne role grają: Włodzimierz Gołaczynski, Daria Michajłowa, Leonid Broniewoj.

Film będzie wyświetlany w kinie „Piast” w Legnicy od 1 do 5 września. Na zdjęciu kadr z filmu.



FILM



SOLARIS

Znakomity radziecki reżyser Andriej Tarkowski sfilmował znaną powieść Stanisława Lema „Solaris”. Lem cieszy się ogromną popularnością w ZSRR i nie tylko jest to obecnie najczęściej tłumaczony polski pisarz. Jego powieści, które dzieją się na innych planetach dotyczą zawsze życia na Ziemi i ludzkiej psychiki. Podobnie w „Solaris”. W filmie grają znakomici aktorzy radzieccy Donatas Banionis i Natalia Bondarczuk (na zdjęciu poniżej).

Film będzie wyświetlany w kinie „Bałtyk” w Legnicy w dniach 29—31 sierpnia.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21 III—20 IV



Czekasz z niecierpliwością na ważną wiadomość dotyczącą Twojej pracy. Choć trochę opóźniona, ale będzie po Twojej myśli. W tym tygodniu spodziewać się możesz nadprogramowych wydatków. Jakoś jednak dasz sobie radę.

BYK 21 IV—20 V



Zafascynuje Cię pewna osoba. Będzie to pełna uroku, przypadkowa znajomość. W każdym razie na tym jednym spotkaniu się nie skończy. Dość dobre perspektywy finansowe. Zdrowie w normie.

BLIŹNIĘTA 21 V—21 VI



Z tymi zmartwieniami i kłopotami to trochę przesadzasz, że niby „wszystko na Twojej głowie” itp. itd. Nie jest tak źle. Zwyczajnie troski codziennego życia. A narzekać nie masz powodu: zdrowie Ci dopisuje, w pracy jesteś ceniony, a w budżecie większych luk nie widać...

RAK 22 VI—22 VII



W domu pewne zadrżnienie: urażona ambicja, obraza itp. W takim stadium łatwo o dalszy fałszywy krok. A dla zagożenia wystarczy przecież tylko odrobina dobrej woli i trochę rozsądku. W pracy dobre układy. Zdrowie znakomite.

LEW 23 VII—23 VIII



Choć nie brak Ci odwagi, bywasz niekiedy nieporadny w sprawach uczuciowych. A szkoda, bo ta druga osoba czeka na Twoją inicjatywę. W drugiej połowie tygodnia — wyjazd. Z pieniędzmi — liczyć się.

PANNA 24 VIII—22 IX



Poczekaj jeszcze trochę z większą inwestycją domową. Teraz byłaby ona jeszcze niezbyt rozsądna, musisz oprzeć się na mocniejszych podstawach finansowych. Bardzo miła wizyta. Ze zdrowiem nie masz kłopotów.

WAGA 23 IX—23 X



Powinieneś dotrzymać dawno już danej obietnicy. Trochę to przecież wygląda niepoważnie. Gzykuj się na jakąś większą uroczystość rodzinną. Szczególnie zaś z forsa... Samopoczucie w tym tygodniu dobre. W pracy — bez zmian.

SKORPION 24 X—22 XI



Nie angażuj się za bardzo w cudze sprawy, zwłaszcza, gdy chodzi o niezbyt dobrze znane Ci osoby. Bacznie soli trzeba z kimś zjeść, aby go dobrze poznać... W domu — dobry nastrój, radosna wiadomość. Finansowo stoisz nie najgorzej, ale oszczędzać trzeba.

STRZELEC 23 XI—21 XII



Smiało idź do celu. Wszelkie wahania i zbytnia kurtuazja — nie pomogą Ci. Te niewielkie trudności jakie jeszcze masz przed sobą łatwo przezwycięzysz. W uczuciach — po burzy znów pogoda.

KOZIOROŻEC 22 XII—20 I



Prognozy na ten tydzień dość pomyślne. Byłoby tylko sam nie zepsuł lekkomyślnie szans jakie stwarza Ci ten okres. Jeśli ostatnio narzekałeś na zdrowie, to teraz już nie będziesz miał ku temu powodów.

WODNIK 21 I—19 II



Różne plotki i domysły mogą zepsuć Ci humor na kilka najbliższych dni. Potem machniesz ręką i samopoczucie zdecydowanie się poprawi. Pod koniec tygodnia zapowiada się pewna nowa, uroczą znajomość. Zdrowie w normie.

RYBY 20 II—20 III



Postawisz wreszcie na swoim, choć przyjdzie Ci to z niemałym trudem. Satisfakcja osobista duża, ale efekt końcowy niewielki. Dość dobre widoki finansowe związane z wykonywaną pracą. Zdrowie doskonałe.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: pl Chopina 2, 59-220 Legnica skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jaskólski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszczyński, Czesław Pańczuk (zastępca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczko (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42 fotoreporterzy — 216-43, Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zasiłki — również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy 50-010 Wrocław, Podwale 64. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju jak również w godzinach pracy redakcji wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Warszawie, ul. Towarowa 23 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1931-71, piennierata ta jest droższa od piennieraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680, nr indeksu 36272.

KONKRETY



NIEGDYSIEJSZY IDEAL

Starsi kinomani pamiętają, że w latach pięćdziesiątych seks-bombą amerykańskich filmów była Diana Dors — platynowa blondynka z obfitym biustem, głębokim dekoltem w mocno obcisłych sukienkach. Były to czasy, kiedy na ekranach żaden szanujący się reżyser pokazać się nie odważył. O Dianie mówiono wtedy, że jest dziewczyną, którą każdy amerykański chłopiec chętnie przyprowadziłby swojej matce — gdyby mógł zaufać ojcu. Dziś Diana Dors znana jest jako autorka nasyconych erotyzmem pamiętników.

Z TEMPERAMENTEM

Precious Wilson. Urodzona w 1957 roku na Jamajce, w 1965 przywędrowała z rodzicami do Anglii. Zamierzała zostać projektantką mody, ale wrodzony temperament i wielka nuzikalność związały ją z grupą „Eruption”, z którą występowała do lipca ubiegłego roku. Największy sukces z tą grupą odniosła w 1975 roku, zajmując I miejsce w konkursie organizowanym przez firmę płytową dla reprezentacji angielskich miast. „Eruption” występowała w barwach Londynu. Od roku Precious Wilson pracuje z własną grupą i mieszka na stałe w RFN.



Pozowanie.

ALI DLA JAPONCZYKÓW

Muhammad Ali, bokser i pyskacz wszechczasów, „walczy” aktualnie dla Japonczyków. Ale nie na ringu. Firma Toyota pozyskała go na swego sprzedawcę samochodów w Arabii Saudyjskiej. Ali nie handluje oczywiście w sensie dosłownym — plakat reklamujący wozy Toyoty zdobi jego oblicze. To wystarczy, żeby ex-bokser mógł głosić pyszałkowato: — Sprzedaję więcej samochodów niż tuzin waszych wysoko wykwalifikowanych specjalistów razeni wziętych.



Sophia Loren — Włoszka o międzynarodowej sławie sprzedaje swoje studio filmowe w pobliżu Pizy. Na obszarze 50 ha mają powstać koszary dla spadochroniarzy.

Burt Lancaster — amerykański aktor filmowy: — Kobiety starsze się znacznie wolniej od mężczyzn z tej prostej przyczyny, że o wiele dłużej mają po 29 lat.

NAJSTARSZA

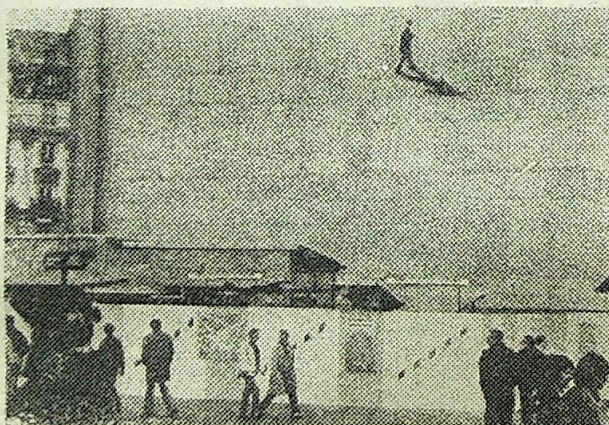
Rencistka z Twello (Holandia), 110-letnia Gerarda Hurenkamp, jest aktualnie najstarszą mieszkanką Niderlandów. Od 1899 roku nikt nie dożył tam tak sędziwego wieku.

Z LODU

Grupa młodych Japończyków, operując dłutem i piłą przy 13 blokach lodu (każdy o wadze 135 kg), po kilku godzinach stworzyła imponujące dzieło: kopię starego grobowca. Ta artystyczna budowla z lodu powstała w związku z tradycyjnym festiwalem Mikoshi. Japonia, chociaż należy do najbardziej nowoczesnych państw świata, do wszelkiego rodzaju imprez pielęgnujących najstarsze tradycje przywiązuje ogromną wagę.



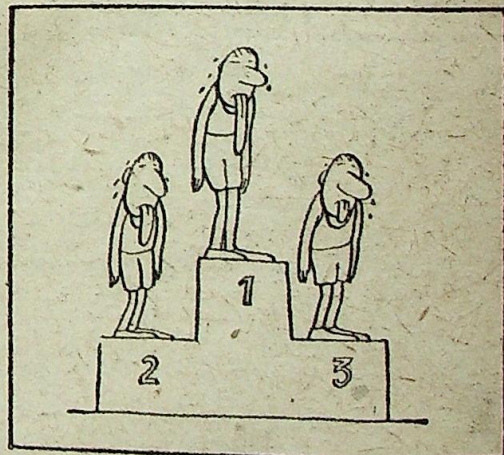
PO ŚCIANIE



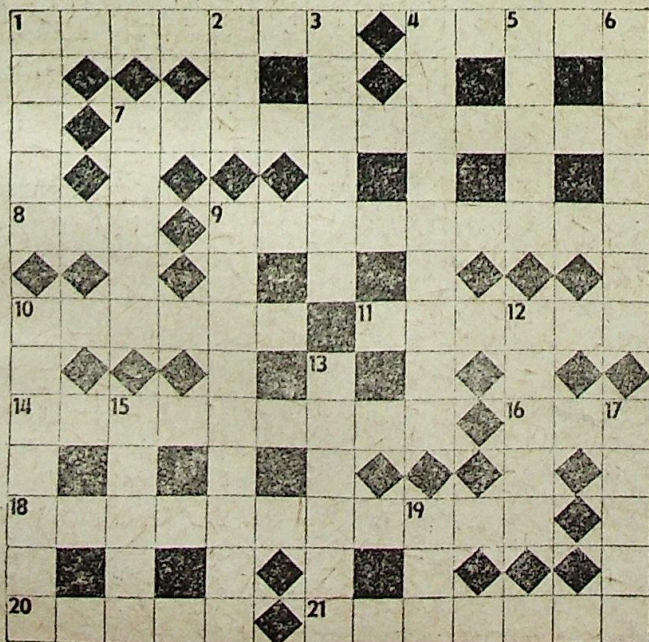
Każdemu zdarza się moment, że z beznadziejnej wściekłości najchętniej chodziłby po ścianie. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że osobnikowi na naszym zdjęciu ta sztuka się udała. Przy do-

kładniejszym oglądzie okazuje się jednak, że jest to malarstwo ścienné, bardzo dokładnie i sugestywnie wykonane. Zdobí fasadę jednego z domów towarowych w Paryżu. Przechodnie mają uciechę.

Z TEKI SATYRYKONU



KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1 — trzyma bandaż, 4 — tendencja rozwojowa, 7 — kobieta zбочzona, zwyrodniała, 8 — przepasuje kimono, 9 — jeniec, zakładnik, 10 — o koniu, 11 — skrawek, 14 — ugoda, 16 — mit. germ. istota pośrednia między człowiekiem a bogami, 18 — pomocnicza konstrukcja budowlana, 20 — imię, 21 — napastnik.

PIONOWO: 1 — z niego kasza jaglana, 2 — przy ujęciu Lizbona, 3 — garnek, 4 — mierzy nateżenie w widmie promieniowania elektromagnetycznego, 5 — jezioro na Nizinie Nadkaspjskiej, 6 — rzutnik, 7 — napitek, 9 — na palcu krawca, 10 — ptak, 12 — szalwia, 13 — coś ze spisku, 15 — radiowy w Raszy-nie, 17 — wykręca nos, 19 — dopływ Warty.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 33. POZIOMO: gołąbek, puder, za-błądzenie, bór, szermierz, kwadra, owacja, podwiązka, iwa, rozwidlenie, Karol, kustosz. PIONOWO: gołąb, bób, krażek, przymówka, danie, rzeczka, zoz-ra, stroiciel, koperek, Chile, szelak, dozór, arbuz, nos.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowa-li: LUCYNA KUSNIERZOWSKA, ul. Kilińskiego 18/5, 59-225 Chojnów; RY-SZARD WINOGRODZKI, ul. Budowlanych 4/27, 67-200 Głogów; MAŁGO-RZATA HRYNIEWIECKA, Twardoci-ce 93, 59-524 Pielgrzymka.

Na rozwiązania krzyżówki numer 35 czekamy do 6 września br.